

4379

Polski

Msiwiec.



11-11-11

11-11-11

11-11-11

11-11-11

11-11-11

11-11-11

11-11-11

o Roci i Joli



Współczesność

~~M S O L I C I B L~~

Wściekiel

szuka (dramat) w trzech aktach
napisał



STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

Państwo Polska Śląski		
SYG	4379	
Katowice		1907

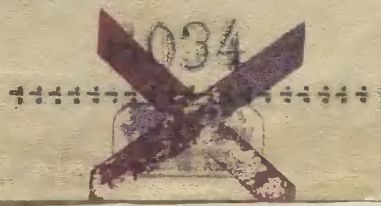
O s o b y :

Amiel
A. Sym
L. m.
B. m.
G. m.
Stan. H.
J. m.

SAWICKI, zarządca majątku Szeluty /lat 60/
JERZY, syn jego, kapitan okrętu /lat trzydzieści parę/
CELINA, córka jego /lat dwadzieścia parę/
ZBIGNIEW SZEŁUTA /trzydzieści parę/
IZA, siostra jego /dwadzieścia/ 5-7
SZARSKI, przyjaciel Zbigniewa /młody, ale wiek nieokreślony/
Trzy postacie /Groteski/ I młody, II starzy, III ziel,
Lokaj ~ *J. m.*

Czas współczesny

Miejsce gdzieś nad Bałtykiem między Orłowem a Puckiem





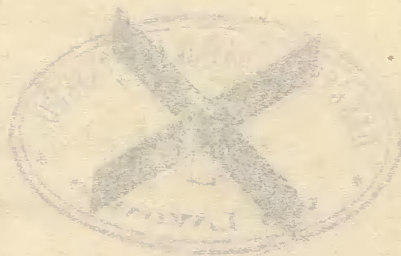
[Faint, illegible handwritten text]

[Faint, illegible handwritten text]

drum w. lincch aktych

napiasz

STANISŁAW PIETRZYŃSKI



Wzrost	Waga
170	70
180	80
190	90
200	100

Q 8 0 0 7

Wzrost, ciężar ciała, ciężar głowy / lat 60

ciężar, ciężar głowy, ciężar ciała / lat 60

4037/87

ciężar, ciężar głowy, ciężar ciała / lat 60

ciężar, ciężar głowy, ciężar ciała / lat 60



ciężar, ciężar głowy, ciężar ciała / lat 60

ciężar, ciężar głowy, ciężar ciała / lat 60

[Faint, illegible handwritten text]

ciężar, ciężar głowy, ciężar ciała / lat 60

ciężar, ciężar głowy, ciężar ciała / lat 60





A K T I.

/Scena przedstawia dużą komnatę w ongiś bogatym pałacu - wszystko tchnie tu dostojnością i pięknem starych i dawnych rzeczy o kilkowieckowej tradycji. - Z prawej i lewej strony drzwi, obramowane rzeźbą. Meble ciężkie i poważne zdradzają pochodzenie z czasów późnego renesansu. - Całą tylną ścianę zajmuje ogromne okno. Widok na wzburzone morze, falujące u stóp wysoko w kształt półksiężyca piętrzącego się wybrzeża, którego ściany prostopadłe prawie spadające w morze, wykazują w jednym miejscu szeroką rozpadlinę, w rodzaju przepaścistego, głębokiego parowu. - Widać dokładnie urwisko porośnięte skalowaciami potwornie powyginanymi sosnami. - Charakter całego krajobrazu dziki i posepny. To wybrzeże zapełnia połowę widoku, jaki się przez okno przed widzem rozciąga - drugą połowę zajmuje wzburzone morze. Z zasepioną starością komnaty, obwieszonej spłowiałymi gobelinami harmonizuje ponury, zimny poranek, tak, że półmrok rozświetlony jest tylko ostrem, białym światłem przedzierającym się z poza ciemnych chmur. Słychać daleki szum morza.

S c e n a I.

Sawicki i Zbigniew.



Sawicki

A możeby Pan jednak zechciał przejrzeć księgi gospodarcze, i tę ~~z całą~~ górę rachunków, które mi piekielnym ciężarem duszę zalegają.

Zbigniew

Poco? Na co się to teraz zda?

Sawicki

Z całego tego pięknego majątku nic prawie nie pozostało.

Zbigniew

/przerywa/ Jeżeli był pięknym, to panu jedynie mieliśmy to do zawdzięczenia - siostra moja i ja - a jeżeli się go teraz wyzbyć musimy, to nad tem statecznie pracowaliśmy - zarówno ja, jak i siostra moja.

Sawicki

Majątek siostry pana także silnie nadwątłony. Jej pobyt w stolicy pochłonął ogromne sumy. Zdumiony jestem, iż w ciągu niespełna roku tyle pieniędzy rozrzucić można.

Zbigniew

/wzrusza ramionami/Pewno też szukała piękności, a pięk-
 ność jest niezmiernie kosztowną rzeczą, a może też przed
 sobą uciekała - a to jeszcze kosztowniejsze - ale cóż
 nas obchodzić może, w jaki sposób siostra moja z posa-
 giem swoim się załatwia - pewno jej w domu niema?

Sawicki

Niedawno wróciła - od świtu harcowała na najdzikszym
 żrebcu naszej stajni - zaledwie co ~~do~~ jeżdżonym.

Zbigniew

Odważna dziewczyna - wyzywa los swój w szranki - to har-
 cowanie nad urwiskiem zbyt niebezpieczna igraszka/zry-
 wa się niespokojnie/także i dla innych.../przystaje
 przed Sawickim - patrzą sobie w oczy/

Sawicki

/tajemniczo/Jeszcześ pan nie zapomniał?

Zbigniew

/gorzko/Myślałem, że się ucieczką uratuję -

Sawicki

Przed czym?

Zbigniew

/uśmiecha się bezradnie/Przed samym sobą!/po chwili/

Ta ucieczka była niesłychanie kosztowna - tak, to bar-
dzo kosztowne, jeśli człowiek nie może znaleźć nigdzie
miejsca dla siebie, a najkosztowniejsze, jeżeli szuka
zapomnienia w pogoni za pięknem -

Sawicki

A zapomniał pan o tem, że nie można wyzbywać się mająt-
ku, by żyć "w pięknie", które tak długo jest pięknem, do-
póki można czerpać z niewyczerpanego źródła bogactw, a
staje się ordynarną brzydotą i nędzą, jeżeli to źródło
wyschnie. Pan chciał tu sobie stworzyć jakieś bajeczne,
~~niesłychane, wytworne Ultima Thule~~ Zjeździł pan świat
cały, zgromadził bezcenne skarby sztuki - i co się te-
raz stanie? z tem ~~Ultima Thule?~~ - wszak to wszystko pój-
dzie teraz na marne - Czy wie pan kto to ten Orzelski,
który nabył pański majątek?

Zbigniew

/przystaje przed nim/Wiem, aż nadto dobrze wiem!

Sawicki

/zrywa się z krzesła/Czyżby to był jakiś krewny tej
tam -/wskazuje na urwisko nad morzem/

ZBIGNIEW

/głucho/Jej brat!

/milczenie/

ZBIGNIEW

/podchodzi do kredensu - wyjmuje kieliszki i flaszkę
wina - stawia na stole, nalewa - pija/

SAWICKI

Dlatego był takim nieubłagany, ~~teraz rozumiem - a~~
~~byłbym mógł jeszcze katastrofę odwrócić - ale Grzel-~~
~~ski~~ Przez podstawionych ludzi powykupywał wszystkie
weksle, obligacje, hypoteki - w żadne układy wchodzić
nie chciał.

ZBIGNIEW

/ponuro/Pomścił się - pomścił ~~/nagle/~~ A kiedy on tu
zjedzie?

SAWICKI

Spodziewam się go lada dzień.

ZBIGNIEW

/uśmiecha się tajemniczo/Powitałną ucztę mu zgotuję...

/wstaje/A morze się pieni^{burzy} ~~nie jakieś i słowrózne, cał-~~
~~kien~~, jakby brało udział w tem, co się w duszy ludzkiej
 dzieje.../odwraca się nagle/A Jerzy pewnie jeszcze śpi?

SAWICKI

Przyjechał strasznie zmęczony - jego okręt został w por-
 cie ~~tam na jego okręcie zaszły jakieś awantury - bunt~~
 marynarzy - śledztwo wytoczone - pewnie jutro będzie
 musiał stawać w urzędzie marynarki ...zdawać raporty...>

ZBIGNIEW

Z Australji wraca?

SAWICKI

Jako kapitan jakiegoś ~~angielskiego~~ statku handlowego.

ZBIGNIEW

Jak się cieszę, że go zobaczę - Pan wie, jak mi jest dro-
^{syn panu}
~~giem~~ i jak droгим jest mi pan, droższym nad mego ojca,
 którego nie pamiętam ~~i nie znatem~~...I niech mi pan szcze-
^{cośkolwiek}
 rze wierzy, a jeżeli ~~mnie w ten sposób mój pan dotknęło~~ boli
 i dręczy, to jedynie myśl, że będziemy musieli się rozstać. (2)

SAWICKI

O mnie mniejsza - mnie już do życia niewiele zostaje -
 ale Celina - Celina -tu urodzona, tu wychowana, zrosnię-
 ta z tem wszystkim - z każdym drzewem w tym pięknym

parku /macha ręką/ ^{tu} Co o tem długo gadać - niema czasu na ślamazarne biadania...tak!tak!Celina może z nas wszystkich najboleśniej to odczuje...

ZBIGNIEW

/niespokojny i przygnębiony/Dlatego pewno nie widuje już od paru dni panny Celiny?

SAWICKI

Ukrywa ~~moje~~ swoje ciężkie przygnębienie - ~~(ale)~~ to dla niej istota tragedja, ~~że będzie musiała się z tem wszystkim rozstać, czem dotychczas żyła.~~

ZBIGNIEW

~~Wobec tego~~ dla mnie staje się ta utrata majątku tragedja -/wstaje i z wielką powagą/Pan wie, jak ~~niezmierznie~~ drogą jest mi córka pańska.

SAWICKI

/z godnością/I pan wie, jak głębokiem jest moje zaufanie do pana, iż tu pozostałem wiedząc o tem-

/Zbigniew ściska milcząc dłoń Sawickiego - po chwili wpatrzony w morze do Sawickiego/

ZBIGNIEW

Siostra moja ^{Charczył} jak pan mówił nad tym urwiskiem - czy ona wie, że tanta rzuciła się z tego urwiska w morze?

SAWICKI

Nie wiem, - Ani ja ,ani Celina nigdy jej o tem nie mówiliśmy...

ZBIGNIEW

/zamyślony/A więc to jednak Orzelski!/przystaje nagle
 ----- *Panie Sawicki! Czy możemy sobie* ----- *pozwolić* -----
 przed Sawickim - niesamowicie /~~stać nas~~ jeszcze na jakiś

 większy wydatek?

SAWICKI

Postaram się o to, by pan z torbami o wędrownym kiju nie wyszedł.

ZBIGNIEW

Gorąco panu dziękuję...więc, więc...co to chciałem powiedzieć, aha! Kapitalny pomysł - *gdy* ten pan Orzelski przyjedzie - a pewno niezadługo przyjedzie, ~~zjawi się tu do~~
~~nie~~ ->

SAWICKI

Lada dzień -

ZBIGNIEW

Wtedy przyjmiemy go ucztą powitalną!

SAWICKI

Tak! Dobry pomysł.

ZBIGNIEW

A dla mnie będzie^{ona} pożegnalną -

SAWICKI

Ha, ha, ha! Kapitałny pomysł - ha, ha, ha - stypą pogrzebową!

ZBIGNIEW

Otóż to! Stypą pogrzebową jeszcze za życia - widzi pan - jak doskonale ~~(to)~~ się zrozumieliśmy - he, he, he!

S c e n a II.

/na scenę wbiega Iza/

IZA

Co tu tak wesoło?

ZBIGNIEW

Wpadliśmy na kapitałny pomysł - urządzimy sobie za życia stypę pogrzebową - tak - tak! wspaniałą ucztę dla tych, którzy przyjdą i tych, co odchodzą.

IZA

Witania - zegnania - brr! nie lubię tego - zresztą pomysł doskonały, ale jego wykonanie będzie trudne -

SAWICKI

Nie trudniejsze nad ten szalony sport, jaki pałi nad tem
wściekłem urwiskiem wyprawia. Tyle razy panią przestrzega-
łem, by pani tą ścieżyną nad morzem nie jeździła konno -
- to tylko kępy traw od biedy korzeniami sosen spojone, a
pod spodem wodą podmulone - to wszystko jedna wapniasta
wyrwa...

ZBIGNIEW

/wstaje niespokojny - podchodzi ku oknu - patrzy na morze/

IZA

A - a! to ciekawe - /szuka w pamięci/ coś gdzieś słyszałam o
jakimś wypadku przed przed pięciu, czy sześciu laty - ale
to się chyba to urwisko nie oberwało, bo by go teraz nie było.

ZBIGNIEW

/zagaduje/ Cóż to Jerzy tak długo nie nadchodzi? /patrzy na
zegarek/

SAWICKI

/patrzy zakłopotany na Zbigniewa/. Oczy ich się spotykają/.

ZBIGNIEW

/oprzytomniał/ Urwisko było i jest - tylko z takiego urwiska
~~razem~~ można sobie kark skrócić - można z niego skoczyć,
 albo też można się z niego zwalić -

SAWICKI

Tak! tak! zwalić w morze! po ostatnich prawie dwumiesięcznych
 deszczach, kępy - jak nic - oberwać się mogą, niech koń się
 czegoś przeleknie - w bok rzuci - a nieszczęście gotowe.

IZA

/zamyślona/ No i coś z tego - końby sobie nogi poламаł - a!

 prawda! byłoby mi bardzo przykro, gdybym musiała to szlachet-
 ne zwierzę zastrzelić - /uśmiecha się/ bo tylko człowiek może

 dalej żyć ze złamanymi nogami...

ZBIGNIEW

A co by się z tobą stało? Pewno nie byłoby ci obojętne, gdybyś
 sobie nogi poламаła.

IZA

Ohydne kalectwo - postarałabym się paść głową na kamień.

SAWICKI

Nie zawsze się to udaje - czasami się tylko mózg wstrząśnie
 i nic więcej.

IZA

Cudownie! Wstrząśnienie mózgu sprowadza utratę pamięci-
 /wybuch nagłym śmiechem/ co za rozkoszna rzecz: utrata
 pamięci /pochodzi do okna/ Ale morze dziś się rozhula-
 ło! Pan Jerzy musiał mieć ciężką wyprawę z owego okrętu
 przez tę wzburzoną zatokę?

SAWICKI

Pewno przyjazd Jerzego panią tak szybko zbudził?

IZA

Jako szybko? przecież wrócił krótko po północy - jesz-
 cze wtedy nie spałam - /zagaduje/ Ah! mam prośbę do pana:
 niech pan będzie łaskaw powiedzieć Tomaszowi, by opatrzył
 prawe przednie kopyto żrebca - zakulał nagle -

SAWICKI

A i ja mam do pani gorącą prośbę, byś pani tego żrebca na
 śmierć nie zajeżdżała - ~~(nie)~~ ^{już bym} innymi paniami służyć nie mogła -
 /wstaje/ Ale państwo wybaczą - muszę zobaczyć, co się tam z
 Jerzym dzieje - on nigdy tak długo nie sypia...

IZA

/w podnieceniu/I niech mu pan powie, że na niego czekamy - o czekamy. - całą jesień i zimę czekałam, by dowiedzieć się, co się na wyspach szczęśliwych dzieje...

SAWICKI

/patrzy na nią chwilę/Powiem mu - powiem.../wychodzi/.

S c e n a III.

IZA

Więc wydajesz ucztę pożegnalną dla nas, a powitalną dla nowego pana? ?

ZBIGNIEW

To ty wiesz wszystko?

IZA

Wiem, wiem - tylko tego nowego pana nie jestem ciekawą - zresztą to już obojętne, kto tu po nas przyjdzie: Après nous le déluge - Ha, ha, ha, - jabym nie miała wie-
dzieć, ja, która chciałam przyspieszyć bicie wskazówek

zegaru, który nam miał godzinę naszej ruiny zwiastować - która starałam się czempredzej uporać z moim, tak zwanym posagiem - ha!ha!posag!posag!jaka ja zła i złośliwa, że już nikt z tego posagu korzystać nie będzie mógł!...

ZBIGNIEW

Oczywiście, że miałaś prawo rozporządzać sobą i swoimi pieniędzmi, jak ci się tylko żywnie podobało - całkiem mi to obojętne, w jaki sposób twój posag roztrwoniłaś - ale coś mi bardzo trudno teraz w twojej duszy się rozeznać... Czy możesz mi powiedzieć, coś przez całą zimę w stolicy robiła?

IZA

Przez całą zimę? za mało - jesień i zimę.

ZBIGNIEW

A więc jesień i zimę.

IZA

Jakie niebaczne pytanie - co ja w stolicy robiłam? Ha, ha... szalałam, opętana byłam, chciałam się mścić, a zwałam się sama, szukałam nowego, świeżego piękna, a znalazłam pływaczynę

i brud, chciałam kochać, a znalazłam brutalstwo i chciwość,
~~miast siły podstęp i tchórzostwo - potem brałam z łatwoś-~~
 cią przeszkody, poprzez które inni sromotnie z siedła wyla-
 tywali, więc zachciało mi się panowania, a tu nagle uczułam,
~~się sama haniebnie opanowaną - mało ci jeszcze~~ Może ci je-
 szcze więcej opowiadać? Jakiś ty niedyskretny. ~~A~~ Czy ja cię
 kiedy pytałam, coś ty robił przez te pięć lat, odkąd cię nie
 widziałam?

ZBIGNIEW

/zamyślony/ Tak! - jestem niedyskretny - ~~(ale trudno)~~ prag-
 nałem szczerości, bo w tej chwili właśnie, kiedy dla nas oboj-
 ga wybija złowręga godzina - jesteś mi podwójnie drogą.

IZA

Wiem o tem niestety.

ZBIGNIEW

Niestety?

IZA

Tak! Niestety! Bo takie wyznanie obowiązuje do wzajemnych
 wyznań, mazgajen się, roztkliwian, babrania w wspomnieniach,
 a to wszystko razem wywołuje mdłe, głupie poczucie sie-
 roctwa, osamotnienia, ~~beztępotu~~ i bezwoli chorego mózgu, któ-

ry się tłucze ~~i rozciąga~~ o rozpalone pręty tej ohydnej klatki, która się życiem nazywa.

ZBIGNIEW

~~Nie będę się już wdzierał w dżungle twoich tajemnic~~ ^Pczu-
~~Chcę~~ ~~[tylko]~~ z twoich chaotycznych, poplątanych skojarzeń my-
słowych, że coś niezwykłego w tobie się dokonało.

IZA

Jesteśmy w analogicznem położeniu, bo i w tobie też to sa-
mo przeczuwam - a ^{bardziej} ~~tem właśnie~~ ~~jesteś mi bliski i drogi~~;
że nic o tobie nie wiem. To jedno tylko, że poza tą wytwor-
ną obojętną maską, jaką przywdziewasz, kryje się całkiem co
innego. Nie chciałabym, byś tę maskę ^{przedemną} zdjął, ~~nie dlatego~~, bym
się lękała, że ujrzę cię złym, przewrotnym, szarpanym na wszyst-
kie strony przez Bóg wie jakie nasietności, ~~ale~~ jedynie dla-
tego, że nienawidzę ludzi w negliżu.

ZBIGNIEW

~~I to zboleło i gorzkie powiedzenie, ale~~ ^Plubię cię taką
hardą i nieugiętą. Niestety i to nie jest szczerem - -

IZA

Mylisz się! Ale jak ja mam ci ~~o~~ ^{to co} powiedzieć, czego sama
sobie powiedzieć nie mogę?!

ZBIGNIEW

/wstaje i trze sobie czoło/Tak!tak!są rzeczy,o których
człowiek myśleć nie może -/niespokojnie/myśleć się le-
ka.

IZA

A cóż dopiero o tem mówić?!

ZBIGNIEW

/chodzi niespokojnie/Tak!słusznie! /nagle/A czy nie ~~nie~~
~~pragnęłaś tego wielkiego szczęścia,by~~ znaleźć człowieka,
przy którym mogłabyś głośno myśleć ?!

IZA

/niecierpliwie/Idź z tem do Celiny - wiem,jak cię kocha -

ZBIGNIEW

Celina mnie kocha?

IZA

Tak!tak!ona inna jak ja - ona będzie słuchała cierpliwie
twych myśli - z tą bezgraniczną cierpliwą miłością,ja-
ką tylko kochający człowiek ma dla chorych dusz...

ZBIGNIEW

Ty moją duszę chorą nazywasz?!

IZA

No - nie gniewaj się ~~Wybacz mi - ale twoja dusza eksieżyco-~~
wiała i włosy posrebrzały - tu - tu, na skroniach całe
pasma siwych włosów - idź do Celiny, jej promienny dzień
ozłoci ci twoją ciemną noc...

/milczenie/

IZA

Tak, Tak,

/znużona/ Niema sromotniejszej męki nad wywłóczenie czegoś
z pamięci, ~~co~~ ^{co}by się gwałtem zdusić chciało - ~~co~~ ^{co} wiecznym
ogniem pali - spopieła się - ale to ^{tylko} ~~tylko~~ ^{bo} z tych
popiołów odradza się wciąż na nowo ta pamięć rzeczy mi-
nionych: potworny phoenix! ~~chwyci~~ ^{chwyci} oburącz głowę, wstrząsa się,
zrywa i idzie ku niemu ~~powiedziałaś~~ ^{mi niedługo} ~~przed chwilą~~, że twar-
da i nieugięta i tak ~~mi~~ ^{mi} lubisz... Och, jak ty się mylisz -
Wiem, żebyś niczego tak nie pragnął, jak tego, bym ~~się do~~
~~cibie przygarnęła~~, serce moje przed tobą obnażyła - zda-
je ci się, że toby nam ulgę przyniosło, bo i tybys mi wszyst-
ko wyznał - drogi bracie: to tylko złudzenie, to tylko na
chwilę - potem jeszcze byłoby nam gorzej - ciężki wstyd mu-
siałby nas rozłączyć: miłość rodzeństwa nie znosi nagości.

ZBIGNIEW

/patrzy na nią w zamyśleniu/Pięć lat cię nie widziałem -
 ileś ty przecierpieć musiała, jeżeli tak dojrzeć zdoła-
 ła.

IZA

Ileś ty przecierpieć musiał, że to cierpienie siły twoje
 przerosło i chciałbyś oparcia u mnie szukać, - idź do Ce-
 liny - ona nieskończenie dobra - ty nie wiesz, jaka ona
 dobra...

S c e n a IV.

/LOKALNI

Pan Szarski.

ZBIGNIEW

/żywo/Proś - proś!

S c e n a V.

/wchodzi Szarski. Wiek nieokreślony - twarz czysta, mło-
 da, nakazująca szacunek. Wyraz twarzy łagodny - spojrze-
 nie przenikliwe i nakazujące - postawa wytworna - ruchy
 opanowane/.

ZBIGNIEW

Och - drogi panie, jak się cieszę, jak się cieszę -
Już od paru dni oczekiwałem pana.-

IZA

/serdecznie - wita się z Szarskim/ Jaki Pan nie do-
bry, że Pan nas tak zaniedbuje.

SZARSKI

Ależ przecież przed tygodniem cały dzień tu u Was spę-
dziłem.

IZA

A mybysmy chcieli mieć Pana bezustannie przy sobie.

SZARSKI

Niestety mam tak mało czasu, że i dziś wpadłem tylko
jak po ogień - od jutra już będę wolny, ale dziś mi
bardzo spieszno, przyszedłem z gorącą prośbą /do Zbig-
niewa/byś mi Pan z swej biblioteki pożyczył to rzadkie
dzieło, które Pan - szczęśliwie posiada. De signatura re-
rum Bochimego

ZBIGNIEW

Ależ z największą przyjemnością.

IZA

Chwilkę jednak Pan zostać może - mamy dziś bardzo rzadkiego gościa - musi go Pan poznać - a ja na minutę się ułotnię - pomyśl Pan tylko, nieopatrznie dziś sforsowałam mego ukochanego żrebca - widzę, że go po alei przeprowadzają - lękam się o niego. Sawicki twierdzi, że już na innego wierzchowca nas nie stać /wybiega/ w drzwiach/

Zaraz wracam.

Scena VI.

STARSKI

(~~Pa~~ 2) Dziwnie parno. /siada/

ZBIGNIEW

O rzeczywiście duszno i parno - ~~taśma okna otworzyć~~
/otwiera okna, wraca i staje przy stole/ pan zdaje się z
czem innym jeszcze przyszedł, ~~jak~~ ^{nie} z prośbą o pożyczenie
książki.

SMARSKI

Wzic
 /po chwili podnosi poważnie oczy/ Nie myli się pan - ja bym
 istotnie pragnął z panem bardzo - bardzo szczerze
 pomówić - ale ~~(teraz nie pora potemu, że bardzo spieszy~~
~~nie)~~ Nie - teraz mówić nie będę - czasami trudno mi mó-
 wić, bo czuję, że naokoło zbiera się coś niesamowitego,
zbiera się, piętrzy, rośnie w groźną chmurę - bo ja wiem...
 czuję tylko /zrywa się/ nie! nie! Teraz nie pora, - ~~nie sam~~
~~n/pierw~~ przed musi się to nieistniejące rozwiąć, by istniejące
 się wyłoniło.

ZBIGNIEW

Ciemno się pan wyraża.

SMARSKI

Wzic
 Wszelkie przemiany to to nieistniejące, a tu się kłębi
 od wielkich zmian, przysławiania mi oczy - nie widzę poprzez
 nią tego, co ma się jako istniejące wyłonić. /po pau-
 zie, patrząc Zbigniewowi badawczo i nakazująco w oczy/
 Ja bym (tylko) pragnął wiedzieć, dlaczego pan tak gorąco
 zajmuje się wiedzą tajemną? przecież pan w to wszystko
 nie wierzy -

ZBIGNIEW

Pecóż mam wierzyć - mnie zupełnie wystarcza wspania-
ła algebra myśli - nie znam większego piękna od tej
tak zwanej tajemnej wiedzy.

SŁARSKI

/sucho, twardo/Pan tylko piękna w niej szuka?

ZBIGNIEW

Jedynie tylko.

SŁARSKI

Prawda pana nie obchodzi?

ZBIGNIEW

/wzrusza ramionami/Co to jest prawda?Na co mi prawda,

kiedy wiem, że jej niema...

SŁARSKI

Tak, wiedziałem, przeczuwałem, że tak jest, dlatego...

ZBIGNIEW

/przerywa/ Był pan skąpy w udzielaniu mi tej wiedzy.

SMARSKI

Na co pana prawda, jeżeli pan piękna tylko szuka?

ZBIGNIEW

Piękno może być szczeblem do prawdy.

SMARSKI

Myli się pan, piękno i prawda to jedno, pan tylko roz-
dziela, te dwie nierozłączne rzeczy - pan za słaby, by
objąć to ^{obrzymie} ~~straszliwe, przerażające~~ piękno, które jest w
prawdzie - nie tylko pan, ale cały ten świat, w którym
pan tkwi całą swoją wiekową tradycją i kulturą, nie
jest zdolny tej dwójjedni zrozumieć. .

ZBIGNIEW

Bardzo być może, -ale ja wyprzągłem piękno z pod te-
reru prawdy.

SMARSKI

I tem samem usunął pan grunt z pod swoich nóg, dlatego

świat pana ginąć musi - zrobić miejsce dla tej brutalnej potęgi, która się teraz rozpanoszyła, ^{która} prawdę już ~~zniwe-~~
~~czyła~~, & piękno tak zbrukała, że się go już w tym rodzą-
 cym się potworze, jakim jest czas obecny, dopatrzyć ~~go~~
 nie można. Ten sztuczny, wytworny ogród piękna tak za-
 rósł chwastami, tak potwornie zdziczał, że tylko ci, któ-
 rzy w nim kiedyś bytowali, rozpoznać mogą, jak engis wy-
 glądał. (...) po chwili / Zresztą pan się ludzi - panu już te-
 raz ani o prawdę ani o piękno nie chodzi - pan jest na
 to zanadto znużony, jak zawsze ludzie ginących światów -

ZBIGNIEW

Webec tego, że pan mnie do dna przejrzał - trudniejszym
 będzie wykrztusić jedną prośbę -

SMARSKI

Abym panu dał znak, byś mógł uwierzyć.

ZBIGNIEW

Odgadł pan moje myśli.

SMARSKI

Chciałbym go & panu^{ci} dać - do czego mocy nie posiadam -
 na coby się to panu zdało? Pan niema sił uwierzyć ^{że} ~~by~~ ^{cały}

ten świat, do którego pan należy, ginie, bo mu brak wiary, ~~nie mógł~~ tylko tak długo istnieć, dopóki żyła w nim wiara - obojętne w co, bo wszelka wiara wymaga sił ogromnych ~~z~~ ^{ja} ~~z~~ traciliście, więc giniecie na szafecie tego motłochu, który się teraz tak zwycięsko rozpanoszył wiara osiągnięcia raj, jaki daje utuczony brzuch, kiesa i nasyczone żądze.

/chwila milczenia/

Scena VII.

IZA

/wbiega Iza/ Na szczęście nic się mojej ^{Lixetee} ~~lirato~~ nie stało - dzień, dwa dni w stajni postoi - i wszystko będzie w porządku.

SŁARSKI

Swoją drogą winna ja pani oszczędzać, ^{je} podczas mojej rannej przechadzki widziałem, jakie niebezpieczne harce pani wyprawiała - i to nad brzegiem przepaści.

IZA

Kocham przepaść.

SŁARSKI

Zbyt tania taka miłość -

IZA

Tak pan sądzi?

SŁARSKI

Głębsza i trudniejsza taka, która żadną przepaścią
nie ~~trafi~~. *grozi*...

IZA

ale Może obowiązkiem?

SŁARSKI

Choćby i taka -/wstaje/ale mnie istotnie spieszą...

IZA

Nie~~ch~~,nie -chwilkę jeszcze pan pozostanie - zaraz
nasz gość nadejdzie -/w tej chwili drzwi się otwierają
- w drzwiach staje Jerzy/A otóż i on!

S c e n a VIII.

/wchodzi Jerzy/

ZBIGNIEW

/pedchodzi ku niemu z serdecznym wylaniem/Och/mój dro-
gi Jerzy,jak się cieszę,że cię widzę/ściskają się ser-
decznie/.



JERZY

/podechodzi do Izy - witają się milcząco, - opanowane wzruszenie - patrzą sobie głęboko w oczy/

ZBIGNIEW

/przedstawia go Smarskiemu/Otóż to jest ten nasz drogi gość, - którego tak gorąco wyczekiwaliśmy, właśnie wrócił z Australji - mój najserdeczniejszy przyjaciel - Jerzy Sawicki -

SMARSKI

/do Jerzego/Bardzo mi miło pana poznać, - pan kapitanem okrętu - prawda? ~~to pańska szalupa ta przy moim~~. To pewnie ten zdobywca mórz, o którym pani mi opowiadała...

IZA

Tak, to on! nie chciał mnie zabrać do Australji, a ja tak chciałam uciec z tej ohydnej Europy.

SMARSKI

/z dobrotliwym uśmiechem/Europa nie jest ohydą, tylko chorą - miałyby pani serce teraz ją opuszczać, kiedy się cała w konwulsjach wije? 

IZA

Już jej nie opuszczę! /wzrok jej spotyka się z oczyma Jerzego, które przenikliwie na nią patrzą/

ZBIGNIEW

/do Jerzego/Iza ~~pragnęła~~ się wydostać za granice Eu-
 ropy, tyś jej pomocy odmówił - ja dalej sięgam - prag-
 nę się wydostać za granice całego świata, oderwać się
 całkiem od życia, a Smarski *mi w tym dopomoże* ~~pomocy mi nie odmówi.~~

SMARSKI

Pan się myli. ~~Ja mogę się tylko z panem podzielić o-~~
~~kruchami tej wiedzy, jaką posiadam - i nic więcej. Po-~~
 7 ~~moc,~~ o którą panu chodzi, może tylko przyjść z wewnątrz,
~~z~~ pańskiej duszy.../uśmiecha się lekko ironicznie/Ja
 nie wierzę w żadnych mahatmów - a jeżeli jaki istnieje,
 to jest nim - moje własne ja - dziś jeszcze mi nieznane,
 ale w jednej błogosławionej chwili objawić się mogące...

IZA

/do Jerzego/Ale też pan dziś długo kazał na siebie
 czekać, pewno znowu straszyle, jak owej nocy, gdyś pan
 wyjeżdżał - zeszłego roku na początku października.

JERZY

/patrzy na nią głęboko/Trzeciego października...

IZA

A w nocy z drugiego na trzeciego straszyle tu i pokutowało /do Szarskiego/Pan, który cały zagłębił się w badaniu tajemnych sił, ^uwierzysz ~~nie~~ chyba, że nocy tej cały dom, jakby drżał i trzeszczał w posadach, cała ta nasza starodawna i szacowna rudera trzęsła się od fundamentów, aż po szczyty dachów - zdawało się, że się zawali i w gruzy rozleci...

JERZY

Dzisiejszej ^{nocy} nie nie straszyle...-

IZA

Zate ejciec pański mnie straszyle, że urwisko nad którym na moim żrebcu harcuje, oberwie się i w morze runie - ale to drebniestka... Australja mnie już teraz nie nęci - ~~wstyd mi się zdradzać z starobawicką ciekawością pańskich przygód podróży~~ - jestem tylko ciekawa, czy miał pan na swym okręcie pasażera - niejakię Orzelskiego?

ZBIGNIEW

/drgnął zmieszany/Orzelski - jaki Orzelski? Ty znasz Orzelskiego?

IZA

Tak!

~~Pewno, że ich tysiące, ale ten tylko jeden.~~

JERZY

Ten tylko jeden?

IZA

Ten tylko jeden, bo przecież niebyłoby kto zdobyłby się szukać po wszystkich morzach pańskiego okrętu.

JERZY

~~Tak to istotnie nie był~~ ~~byle~~ ~~jaki~~ Orzelski ^{emu}, który był na mym okręcie, zawdzięczam życie. Krótce potem, gdy wsiadł na pokład mego okrętu w Lisbonie - tak, tak - w Lisbonie, wybuchł nagle dla jakiegoś błahego powodu wśród moich marynarzy ^{bunt} - sprawa stała się bardzo poważną - jednego oficera mi już zabito: trzeba było jakiegoś bolszewickiego agitatora eddać władzom portugalskim... On! ten Orzelski był wspaniały, gdy stanął obok mnie - jedną ręką trzymał olbrzymi amerykański rewolwer, a drugą z bezdennej jakiejś kieszeni sypał między różbestwionych motłochów złoto.

IZA

Jaka bezdenność pogardy w tem tkwiła!

lendra latającego", który po wszystkich morzach pływa i wszystkie "bezdrotne drogi" wymierza - opowiadałam mu, że ten Holender, który już od dziecka w mej duszy pokutował, miał te moje najśmielsze sny w ciele przyoblec - sny biednej Senty - ha -ha-ha! Ale ^{widocznie} dla statku "Latającego Holendra" Senta była niepotrzebnym balastem.

JERZY

/rozdrażniony/ I wysłała go pani, by tego niewiernego Holendra odszukał?

IZA

/wyzuwająco/ Tak, wysłałam go na poszukiwanie "latającego Holendra".

JERZY

/patrzy na nią przenikliwie/ ^{Czy} To pani stąd wyjeżdżała?

IZA

Oczywiście - musiałam sobie jakiś tę Australję wynagrodzić - ~~niech pan tylko zapytasz mego ojca, co mój pe-~~
~~był półroczny w stolicy kosztował - ha, ha, ha... na ja-~~
kimś balu poznałam takiego awanturnika i on to postanowił pański okręt odszukać.

JERZY

/w zamyśleniu/ Tak, on istotnie życie mi uratował,
sam nie byłbym sobie dał rady.

IZA

Że *Że* *Że* pewnie razem z panem powrócił?

JERZY

Jeżeli ja jestem tym Holendrem, którego pani ~~szu-~~ ^{mu} ~~kać~~ ^{on} ~~kazała~~, to pewnie ~~ona~~ ^{on} zda pani sprawę z swych po-
szukiwań...

SZARSKI

Ale teraz na mnie już najwyższy czas - Państwo wyba-
czą, że ich ~~dziś~~ pożegnam -

ZBIGNIEW

Drogi pan nie może (~~jedną miarę~~) dłużej pozostać?

SNARSKI

nie
Dziś - (~~jedną miarę~~) -

ZBIGNIEW

Dobrze - jedno tylko musi mi pan przyrzec.

SŁARSKI

A to? Mianowicie?

ZBIGNIEW

Może dziś - może jutro wyprawiam ucztę pożegnalną dla siebie, a powitalną dla tego pana Orzeńskiego, o którym pan właśnie słyszał, a który ~~lada~~ chwilę przyjedzie - wyrzuciłby mi pan przykreść, gdyby pana na niej nie było.

SŁARSKI

/tajemniczo/ Będę - będę - chociażby dla tego, by zobaczyć, czy ta pańska uczta pożegnalna, któraby mogła być jakimś uroczystym rozbratem między wczoraj a dziś - nie stanie się przypadkiem czarną mszą bezsilnej rozpaczyny wobec jutra.

ZBIGNIEW

Ido Jerzego/ Wybaczenie chwilę - idziemy do biblioteki -
wydam ³ Słarskiemu nieoceniony dla niego skarb.

/Słarski żegna się z Jerzym i Iza/

IZA

Do widzenia, drogi panie, do widzenia...

/Słarski i Zbigniew wychodzą/

S c e n a IX.

/Milczenie. Iza stoi odwrócona przy oknie, patrząc na
merze - Jerzy podchodzi ku niej, długą chwilę patrzą wy-
tężenie przed się/

JERZY

/szłamienym głosem/Iza!

IZA

/milczy, silniej jeszcze wlepia oczy w dal/

JERZY

/prawie w krzykiem/Iza!

IZA

/nagle/Słyszę!

JERZY

Sercem?

IZA

/milczy/

JERZY

/natarczywie/Sercem? ~~Słyszysz?~~ /gwałtownie/Sercem słyszysz, pytam się -

IZA

/odwraca się nagle/Szatan zdławił w twojem sercu orła,
a w mojem bezradne piskłę, które się chciało ukryć pod
twojami skrzydłami. Pamiętasz przed niespełna rokiem -
- o tym samym czasie?

 JERZY

/ze spuszczoną głową milczy/

IZA

/ze złym śmiechem/Tam w parku... orkan łamał i z korze-
niami wrywał drzewa - morze szalało w wściekłych pery-
kach - i burza we mnie wezbrała poprzez brzegi... Cóż ci
o tem mówić - pamiętasz chyba wszystko - wtedy nie po-
trzebowaaliśmy do siebie mówić.

JERZY

/zamyślony/Tak, wtedy nie było nam potrzeba słów - wtedy sły-

szalaś moje myśli i ja twoje...

IZA

Taka moc była wtedy od ciebie, że szczęśliwą byłabym,
gdybyś mi rozkazywał, ~~o ja posłuszną ci być mogłam, a~~
Z pokorą ugięłabym się przed twą wolą - pamiętasz?

JERZY

/milczy/

IZA

I dlaczego stawiasz pytanie, kiedy wiesz wszystko...

JERZY

/głucho/Stechórzyłem...

IZA

Ja wiem, że w pojęciu świata, było to szaleństwo, czego
wówczas od ciebie żądałam - wiem, żeś był spętany, że
gdzieś tam po świecie błąkała się ~~jakąś~~ twoja ~~przyjaciółka~~
~~przyjaciółka~~ żona - ha, hali cóż z tego? I cóż z tego, że ona te-
raz nie żyje? - przecież ja niczego nie chciałam, - jedynie

tylko być w twojem pobliżu - płynąć wraz z tobą po dale-
kich morzach, ~~blędzić od jednego archipelagu do dru-~~
~~giego~~ - żyć w tej wysnionej, w takim strasznym wy-
~~tęsknieniu~~ wymodlonej ~~codziennie~~ piękności, w której
słońce nigdy nie zachodzi...

JERZY

Stchórzyłem...

IZA

Otóż właśnie w tem to szatańskie nieporozumienie. Ja
myślałam, żeś ty wyzwolony, że dla ciebie niema żadnych
przeszkód, ni granic w twojej miłości, ~~żeś ty istotnym sy-~~
nem morza, które tak ukechałeś, że drogi twoje, jak drogi
morza "bezdrotne", ~~a jego brzegi bezbrzeżne~~. I tak sobie
~~miłość naszą wystawiałam: bezdrożną i bezbrzeżną~~ a tyś
się przewalił o biedną kłodę lęku, że mógłbyś na twoim
okręcie uwieść z domu /pogardliwie/ z domu nieposzlakowa-
nej zacności, ~~niekazitelnego honoru domu, nad nad którym~~
~~ojciec twój straż objął~~ - jako kochankę, córkę zmarłego
przyjaciela twojego ojca.

JERZY

Tak, przed tem stchórzyłem!

IZA

Przed ludźmi stchórzyłeś - tymi samymi ludźmi, dla których teraz miłość przygodną zabawą i wyuzdanym tańcem, nieskazitelny honor głupią, oklepaną starzyzną, jakaś tam dziewiczość śmiesznym przesądem - ~~sumienie zbrodnią wobec~~ siebie samego, bo podrywa szczeble, po których człowiek ku powodzeniu i dostatkom stapa -

JERZY

Nie - nie! ja stchórzyłem wobec własnego starego, dziś tak wyśmianego sumienia, nie mogłem wziąć na mój okręt -

IZA

Okręt twego życia -

JERZY

Jak chcesz - nie mogłem ~~wziąć~~

IZA

Ha, ha ... balastu -

JERZY

Nie! nie balastu - bo to było i jest zawsze moim najdroższym

~~i jedynym skarbem~~ ale nie chciałem, by na tę piękność,
którąś zemną przeżyć pragnęła, ~~a może może ja nawet więcej~~
~~od siebie~~, miało rzucić brudny cień złe sumienie. - Ojcu
twojemu zbyt dużo Sawiccy zawdzięczają, by jego córka mogła
zostać kochanką którego z nich...

12A

Kochanką! kochanką! Ha, ha, ha - Przecież to byłoby dla
mnie najwyższem szczęściem! Jakiem prawem ~~zrobiłeś~~ dla
twojego - dziś już jako przeżytek, okrzychanego sumienia
- zrobiłeś ze mnie ofiarę - dlaczego mnie tym głupim ludziom
poświęciłeś?! Czy ty nie pojmujesz, że wtedy wszystko się
we mnie załamano?

JERZY

Tak, ~~stęchniętym~~ przelękłem się odpowiedzialności, przelęk-
łem się, że mógłbym cię rzucić na pastwę złej ludzkiej bestji,
~~przelękłem się~~ możliwej klątwy ojca, któryby tego nigdy nie
przebaczył, że ten ród, który on najwięcej ukochał - ~~z~~ sponie-
wierzył - zbyt głęboko tkwi jeszcze we mnie etyka starego,
teraz już ginącego świata, bym mógł spokojnie stanąć wobec
twojego brata - ~~z~~ ^{moją} kocham siostrę Celinę, by nie ^{ci} zdarzyć na

myśl, co bym począł, gdyby rok temu z nią ktoś w ten sposób
postąpić się ważył...

IZA

A ja ~~opętana, oszalała~~, myślałam, że dla mnie o tem wszystkim
zapomnisz ^{że} - nie będziesz patrzył wstecz, ani przed się! -
~~Jak ja rano z trudem w Tobie szukać musiałam tego, dla~~
~~którego wieczorem jeszcze nie istniały żadne przeszkody,~~
~~żadne względy, tego, który~~ ^{że} ~~na żadne prawy~~ ^{nie bierze się} ~~nie oglądał,~~
~~że bedzie o~~ ^{sam} sobie stanowił / i nikomu nie dozwalał żądać obra-
chunków z tego, co czyni ~~z nad ranem. a tymczasem...~~

JERZY

A Tymczasem.

~~Nad ranem~~ spłacił ^{am} krwawy haracz etyce ginącego świata.

IZA

A mnie, duszę zaprzepaścił. - Ach! ta noc - ta straszna noc,
kiedy ciebie wyczekiwałam... /podchodzi ku niemu/ wszystkie
~~nerwy~~ nerwy moje były tak naprężone, jakby lada chwila

zerwać się miały ~~(wiedząc o najrozpaczliwszej męce
przeżyłam w tym oczekiwaniu)~~ cała się zamieniłam w jedno
rozpaczne nadsłuchiwanie, czy nie doleci mnie najodleglejsze
echo stąpania twych stóp po ciemnych schodach, poruszenia
najlżejszego klamki u moich drzwi...

JERZY

wpatruje się w nią z ciężkim bólem/

IZA

Tak! tak! patrz na mnie! głębiej jeszcze - /chwytając za rękę/
spłynął cały twoim wzrokiem w najtajniejsze skrytki mego
serca, a dowiesz się o tym, co by na zawsze moją tajemnicą
pozostać powinno: jak cię ukochałam! /chwytając go za ramiona
i wstrząsa nim/ Całą noc tak czekałam, a nad ranem - /przerywa
jakby jej tchu zbrakło/, ~~nigdy jeszcze tak mocno nie szala-
łaś - tak szalenie i głębiej~~ - nad ranem, kiedy się po
schodach na dół skradałam, kiedy się pod drzwi twego pokoju
podczołgałam..

JERZY

/chwytając ją za rękę silnie wzburzony/ Cicho - cicho - cicho!-

IZA

/opada/ Ciebie już nie było!

/Milczenie/

IZA

/wysuwa ręce z uścisku jego rąk/.... ~~ciężkie już nie~~
~~było~~ - wybiegłam oszalała nad morze - gdzieś w dali, w mgłę
 majaczyło małe światełko: ^{to była szalupa} twoja ~~pineta~~, która cię na ~~twoj~~
 okręt wiozła... Widziałam raz, jak piorun w dąb uderzył -
 - w jednej chwili ~~ona~~ obdarł go z kory i gałęzi - w jednej
 chwili pozostał tylko nagi, potrzaskany pień drzewa...
 /dolatują dźwięki organów, JERZY podnosi głowę i nadsłuchuje/

IZA

/z zmęczonym uśmiechem/ To Słarski wskazuje Zbigniewowi
 - jak oderwać się od świata i rozpuścić w harmonii sfer...
 Tak ostatni z Szelutów ucieka przed sobą - chciałby roz-
 puścić się w tych nadziemskich sferach, w które nie wierzy

JERZY

A ostatnia z Szelutów?

IZA

A ostatnia z Szelutów - och! jak ta muzyka myśli mi mąci -
 - poczekaj chwilę.../przytłumiona, ale wyraźnie dolatująca
 gra na organach/

IZA

/jakby się nagle zbudziła/ Ostatnia z Szelutów - aha! -

 - czeka, czeka, czeka...

JERZY

Na co?

IZA

Odpowiedzi na moje pytanie.-

JERZY

Jakie pytanie?

IZA

Po coś tu przyjechał?

JERZY

/z mocą/ By teraz podjąć ten skarb na mój okręt, który był

wówczas dla mnie za ciężki.

IZA

Za ciężki?! Ha, ha, ha - dałby się ukryć w fałdach twego
płaszczu, tak był lekki.-

JERZY

Tak ci się zdaje, boś nie wiedziała jakimi ciężarami wieko-
wej tradycji był obciążony.-

IZA

Ciężarem ci się wydawało, że mi krzywdę wyrządzić możesz -
~~och! och! och! A przecież wiedziałeś, że to, o co cię prosi-~~
lam - będzie dla mnie najświętszym i najbogatszym dobro-
dzieństwem - na łaskę losu pozostawiłeś ten twój skarb, na

~~Łaskę przypadku, który cię wreszcie wyzwoli z kajdan, jakim~~
~~cię twoja etyka spętała. -~~ Jak ufałeś, iż skarb zastaniesz
 nietknięty, że aż Boga wiódłeś na pokuszenie - ha, ha, ha..
~~a, gdyby ci przypadek nie był sprzyjał - byłbyś wrócił?!~~

JERZY

Byłbym wrócił - męczarnia, jaką przeżyłem, przerosła już
 dawno moje siły.

IZA

Większe, jak łamanie praw starego, sprochniałego świata,
 przed którą stchórzyłeś?

JERZY

Tysiąckroć ~~nową~~ większą.

IZA

Może i przed tą większą teraz stchórzysz?

JERZY

/opada z ciężkim bólem/ Iza! Iza! /nagle, jakby się osknał/

Czekaj tylko - w głowie pomieścić mi się nie może -
- czyżbym ja za późno wrócił?

IZA

wczesnie
Może za ~~rychło~~ - tak! tak! Jakbym ja pragnęła przywrzeć
do ciebie z tą samą mocą i ufnością, jak owej upiornej nocy,
kiedym na ciebie czekała, ~~ale /podnosi zmęczoną głowę/~~
~~tyś jeszcze za rękę wrócił.~~

JERZY

Nie zdołałeś zapomnieć?!

IZA

/znacząco/ Nie zdążyłam zapomnieć! Tak! nie zdążyłam zapom-
nieć, że musiałam szukać drogi do Szatana, skoro mnie Bóg
opuścił.

JERZY

/ochryple/ Co? - co to ma znaczyć?! /wybuchu nagle/ może
do tego, - ha, ha, ha - tego szataniątka, który wsiadł w

Lisabonie na pokład mego okrętu?! /chwytając ją za rękę/
 Powiedz - powiedz mi całą prawdę!

IZA

/wybuchając złośliwym, złym śmiechem/ I tak to zaufałeś mojej
 miłości, że chcesz tą pewność tem biednem podejrzeniem w
 niwecz obrócić?! /z nagłą powagą/ A nawet, gdyby i tak
 było?!

JERZY

/ochłonała/ Wybacz! /przeciera czoło/ wybacz, to było niskie
 i marne - a sama myśl... ~~wybacz! to jakby nagły uder~~
 mózgowy - wybacz, wybacz mi, mogłabyś mnie strasznie ukarać
 - całkiem się odemnie odwrócić, żem na jedną chwilę śmiał...

IZA

/wstaje nagle wzburzona/ Więc ty po mnie przyjechałeś?

JERZY

/z mocą/ Po ciebie!



IZA

Taka jaka
Po ~~tem~~ dziś jestem?

JERZY

Jesteś inna, jak przed rokiem?

IZA

/milczy/

JERZY

/opada/ Tak jesteś inna [?] nie mogę do ciebie trafić /chwila
ponurego milczenia/ Inna - inna...

IZA

/nagle w ciężkim niepokoju/ Jerzy! /chwytą go za rękę/

Jerzy, mój Jerzy! Tak! ten sam - ten sam! /zmaga się z sobą/
Daj mi twoje dłonie - ot! tak! mocniej jeszcze - tak! tak!
Kaź mi być sobą, być taką, jaką byłam, gdy jeszcze dróg do
szatana nie szukała - rozkaż mi! Kaź mi zapomnieć!

JERZY

O czym? ~~zlituj się nad moją męką!~~

IZA

O czym? Pozwól, niech się zastanowię - /śmieje się cicho/
jaką ty moc masz nademną - widzisz w tej chwili nie mogę
sobie przypomnieć /niespokojnie/ tak duszno - chodź pójdziemy nad morze...

JERZY

/z nowym niepokojem/ Powiedz, powiedz, com ci miał kazać
zapomnieć!

IZA

/opanowuje się/ Wiem już teraz, wiem - miałeś mi kazać
~~zapomnieć~~ Żem te pół roku mogła być bez ciebie i jeszcze
żyję, /znowu gorączkowo/ że po twoim wyjeździe ~~stał wyje-~~
~~chałem, by szukać pomocy szatana, że oszalałam się~~ Bóg
wie jaką ~~wąską~~ nędzą, którą ludzie rozrywką, zabawą i we-
sołością nazywają, że się otaczałam ludźmi, którzy jeszcze

z małpy nie wyrosli - zapomnieć, że się kępa pod moim
 żrebcem nie zwaliła, zaczem jedynemu człowiekowi, jakiego
 wśród tych małp znalazłam, kazałam szukać ciebie.-

JERZY

Obłąkanego Holendra na jego pijanym statku.-

IZA

Nietylko to, ale/wybuchu/ kazałam mu powiedzieć ~~ci~~, że
 oczekuje cię zrozpaczona "Senta".

JERZY

/chwytając ją niespokojnie za rękę/ Iza! Iza! co ty mówisz!

IZA

Kazałam ~~ci~~ powiedzieć, że masz się spieszyć, zaczem się pod
 mym żrebcem nie oberwie ta fatalna kępa /coraz więcej pod-
 niecona/ Chodź ^{na morze} ~~przez~~ - czyż nie widzisz, że się tu
 duszę? /wpatruje się w niego/ Już, już się odnalazłam -
~~już jestem taką, jaką byłam onego wieczoru~~ - ach! raz jeszcze
 przeżyć taki wieczór ^{jak} przed ~~raz~~ rokiem - ~~czemu się ociągasz?~~

Damigłaz moje ostatnie słowa?..

JERZY

Nie, przeciwnie! Nigdy nie potrzebowałem więcej przestrzeni i powietrza dla mych myśli, jak w tej chwili.

IZA

/Bezwiednie, gorączkowo/ Nie myśl - nie myśl! Tylko dziś
nie myśl - nic - nic się nie stało - cały ten czas z pamięci
wymazany - ~~tamte było tylko przerwane - nawiązemy do tego,~~
~~co nam przerwano~~ - jeszcze mamy chwilę czasu, by przerwany
wątek dosnuć ^{Tam} do końca... a pamiętasz moje ostatnie słowa?

JERZY

/głucho/ Pamiętam!

IZA

Tam staniemy - na tem samem miejscu, ~~gdzie przed rokiem~~
~~przypomniałem mi ostatnie słowa~~ przylgnę do ciebie, a ty
będziesz mówił to ~~dalej~~, co wtedy rozpocząłeś - ~~Jerzy!~~
/zarzuca mu nagle ramiona na szyję i wybucha krótkim,
spazmatycznym płaczem/ Jerzy! mój Jerzy!

~~-----~~
Ża /chwytą ją w ramiona/ /Iza wydziera mu się nagle, zachrypłym
głosem/ Chodź - chodź! /chwytą go za ręce i ciągnie za sobą
drzwiami do parku/

Z A S Ł O N A.

A K T II.

Scena przedstawia wytworną bibliotekę i niezmiernie bogate zbiory sztuki pokrywają ściany i stoły - w rogu ściany lewej stoi fisharmonjum - na stole obok globy i przyrządy astrologiczne - całe urządzenie przypomina średniowieczną pracownię uczonego.- Okna na morze - a szeroko na oścież otwarte drzwi na prawo prowadzą do sali balowej - tak położonej - że widać przesuające się postacie gości i fragmenty odbywającej się tam zabawy.-

/Zbigniew i Henryk siedzą naprzeciw siebie/

HENRYK

/po przywitaniu/ A więc po sześciu latach - to nasze pierwsze sam na sam.

Zbigniew

Może przez ciebie, upragnione i pożądane?

HENRYK

/szyderczo/ A jak dla ciebie przykre -

ZBIGNIEW

Bynajmniej - pragnąłbym tylko się dowiedzieć dlaczego tak gwałtownie szukasz ze mną rozmowy - przecież już chyba nie mamy sobie do powiedzenia.-

HENRYK

Ty może nie, boś ty nigdy mówić nie potrzebował - ale ja mam z tobą ciężkie obrachunki.

ZBIGNIEW

Teraz się chyba wyrównały?

HENRYK

O nie! nie! Za silnie byłem z tobą związany, by móc tak łatwo przejść nad tem do porządku dziennego.

ZBIGNIEW

Do nikogo większej przyjaźni ~~po-
wstał~~ nie czułem, jak do ciebie. *aż do...*

HENRYK

Tak! ale twoja przyjaźń była czerwoną chustą, którą hiszpański

zdradziecką
toreador swoją ~~zbrodniarską~~ rękę owija, pod którą ukrywa
zabójczy sztylet, by go zimno i spokojnie w serce głupiego
byka utopić...

ZBIGNIEW

(Zapomniałeś, że ten torero musi być bardzo odważnym, ryzykując
przecież, że w następnej chwili byk go może nadziać na rogi
i z pogruchotanymi kośćmi o ziemię rzucić. Jeżeli ja byłem
toreadorem, toś ty byś tym bykiem - przecież nie zaprzeczysz,
że leżał na obu łopatkach.-

HENRYK

I teraz dopiero widzę, jak marną osiągnęłam satysfakcję:
teraz wstyd mi, że sześć lat ~~nie~~ ^{strawiłam} ~~nie~~, by cię wyzuć z twej
ojcowizny.- Sześć marnie strawionych lat, bo chyba rozumiesz,
że ja biedny inżynier, jakiego znałeś, musiał zużyć ^{całą} ~~cały~~ zasób
energji, by móc wykupić twój majątek i móc cię każdej chwili
z twego zamku wyrzucić.... A tem mniejsza ta satysfakcja,
gdy pomyślę, że prędzej, czy później mógłby pierwszy, lepszy
bandlarz zbożem, czy wołami, tak samo cię z niego wyrzucić.

ZBIGNIEW

Więc czegoż jeszcze chcesz odemnie?

HENRYK

Wściekły jestem na siebie, że nie mogę tak cię nienawidzieć,
jakbym tego pragnął... Smutne to dla ciebie, że nie nienawiść,
a raczej litość dla ciebie czuję....

ZBIGNIEW

~~(To kłamstwo niegodne ciebie)~~ - To co przez ciebie przemawia
jest li tylko nienawiścią - i za co - powiedz mi za co?
Teraz ostrze oszczepu wymierzone we mnie odwracam - chwycić je,
bo w twoje serce mierzę - gardez! gardez!

HENRYK

Rozewałbym koszulę i wskazać ci miejsce, gdzie to serce bije,
gdybym na chwilę mógł uwierzyć, że ostrzem twego oszczepu nie
kieruje nowa zdrada.

ZBIGNIEW

~~/uśmiecha się, robi ruch, jakby od siebie coś odgarniał/~~
Och! jakie to śmieszne! Dziwne, że ty, który mnie pono kochałeś,
~~(*)~~ teraz ~~(moje dlatego kłótnie)~~ się na mnie mścisz ~~(nie wiesz tego,~~

że w prochu tarzałbym się przed tobą i walił się pięściami
w piersi, gdybym był zniszczył w tobie podwaliny jakiegś wiary,
~~któraby cię mogła uczynić prorokiem - wielkim jakimś wodzem~~
- ale co ja tobie zrobiłem?

HENRYK

/dyszy/ Coś ty mi zrobić? - Ty - ty - /groźnie/ ty jeszcze
nie wiesz, coś ty mi zrobić - ty, który tu bezustannie teraz
masz przed oczyma to ~~ten~~ urwisko, /wskazuje na morze/ z które-
go siostra moja w morze się rzuciła, by według twojej szatańskiej
recepty pokazać ci, jak się w piękności - ha, ha, ha - w pię-
kności umiera!

ZBIGNIEW

/ochryple/ Tą śmiercią aż nadto się na mnie pomściła.

HENRYK

O nie! Ona mścić się nie chciała - raczej dać ci dreszcz
jakiegś nowej rozkoszy. Zapragnęłaś ujrzeć piękno w śmierci
i ona tę ofiarę z siebie zrobiła... /z wzrastającą goryczą/
I ty śmiesz mnie pytać, coś ty mi zrobić. - Zabiłeś ją!
siostrę moją zabiłeś - zbrodniarzu! Łudziłeś ją mirażem

twego złudnego piękna, którego jej dać nie mogłeś, boś jej nigdy nie kochał - ~~(bo twoja dusza zbyt przeżarta tem kłamliwym pięknem, by móc kogoś pokochać)~~ - jak zdradziecki czerw wżarłeś się w jądrny, zdrowy pień jej duszy, póki go nie stończyłeś, tyś z pod jej nóg wyrwał tę wąską kładkę niebezpieczną nawet dla najsilniejszych, a cóż dopiero dla oszołomionej, ~~osłepionej~~ duszy młodego, ^zrokochanego dziewczęcia /coraz zapalczywiej/ Wiesz - wiesz, co ty zrobił?! ~~/trze czoło/~~ A! a! słyszałem, że jakiś indyjski maharadża kazał oślepić najpiękniejszego swego konia, a w puste jamy oczodołów posadzać najkosztowniejsze kamienie, szafiry, szmaragdy, rubiny.- Głupi maharadża nie pomyślał o tem, że najdroższe kamienie nie zastąpią zwierzęciu oczu - ale ten maharadża obwołał swego konia Bogiem, wspaniałą świątynię zbudować mu kazał - a ty coś zrobił?! Co ty?! Powiodłeś ją na ^śstronę ścieżkę nad zdradzieckim urwiskiem i kazałeś iść dalej samej - biednemu oślepiionemu dziecku człowieczemu z kosztownymi klejnotami w oczodołach, w których kiedyś bogate, żywe, szczęścia i wesela spragnione oczy na Boży świat patrzyły. Toś - ~~to tyś~~ mi zrobił - siostrę mi zabiłeś!

ZBIGNIEW

2 | /patrzy na niego dziwnym, niesamowitym wyrazem/ Mylisz się, moja dusza nie była tak ^{daleko} piękniem przeżarta, bym się mógł pięknością tej śmierci poić, i byłoby ohydnie, gdybym był ją spowodował uwiedzeniem.- Ale - że tak nie było, sam wiesz najlepiej.

I moja dusza nie pozwoliła mi się rozkoszować tym nowym dreszczem - o którym mówisz - przeciwnie: przybiła mnie z bezlitosnym okrucieństwem *do strasznego Henryka* który po całym świecie włókłem ze sobą i przypędziła mnie tu z powrotem, bym miał ustawicznie przed oczyma miejsce, na którym moja zbrodnia swój epilog znalazła. /Z coraz cięższym smutkiem/
Moja dusza teraz to odłogiem leżący u góry, na którym wichur jesienny ~~w piosenkach zeschłych ostów~~ jakieś szatańskie Requiem wygwizduje - /nagle opada/ Ach jak mnie wstyd tak się przed tobą obnażać! - /po chwili/ *Narwie* ~~złapkę~~ się pomściłeś, wyganiając mnie stąd - ~~z~~

HENRYK

/prostując się nagle/ A więc dobrze! Grajmy w otwarte karty - może masz słuszość. ~~A~~ Być może, że jeszcze coś innego mną tak gwałtownie szarpnęło, by postanowić twoją zgubę...

ZBIGNIEW

Moją zgubę? Mnie zgubić nie można....

HENRYK

/śmieje się szyderczo/ Już, już się zgubiłeś, gdyś tworzył tu

nad Bałtykiem twoje spóźnione Ultima Thule. - Nienawidzę
waszej zdegenerowanej, chorej piękności, którą i ja się już
zarażać począłem. - ~~Ta wasza piękność zaraźliwa, bo chora.~~ -
Słyszałeś kiedy o dżumie miedzi? Nie? Otóż widziałem mie-
dziany dach, pokryty najszlachetniejszą patyną - nagle na
jakimś skrawku miedzianej blachy powstaje coś, jakby wrzód,
blacha kruszeje, zamienia się na biały proszek - wrzód ~~się~~
zozrasta - tworzą się wokół plamy - nowe ogniska wrzodów - a
po paru latach trzeba cały dach zerwać. . .) /po głębokim na-
myśle/ Właściwie powinienem ci być wdzięczny - krzywda, którą
mi wyrządziła, ocuciła moją duszę - spostrzegłem, że w spoisty
granit mej duszy wdziera się ta wasza chora piękność, rozluź-
nia go i kruszy i miałem to straszliwe uczucie, że się rozpa-
dam.

ZBIGNIEW

•Czemu?

HENRYK

2 1
/rozdrażniony/ Począłem tracić grunt pod nogami, szatański,
słodki jad począł mnie obezwładniać ~~(wysiłek woli, ruch -~~
czynność wydawała mi się czymś ordynarnem - jałem patrzeć na
~~wszelkie zabiegi życiowe z waszą wyniosłą pogardą)~~ już, już
poczęła moja omdlała, pijana dusza roić o życiu w pięknie -

- ha, ha! i o pięknie w śmierci - ^{ale} w sam czas się ockną-
łem - zerwał się ~~Wę~~ mnie zaciekł, nienawistny bunt, krzyk nie-
nawiści ku tej waszej zdychającej piękności ~~(bezład, tęczowych
zmierzchów, mrocznych tajemnic, ciemnych, czarnych słońc....~~
Ha, ha, ty lepiej odemnie znasz ten niewyczerpany słownik
tych półcieni, półtonów, omdleń, przyćmień. - Tej gasnącej, zdy-
chającej piękności przeciwstawiłem ryk i wycie szalejących
maszyn, rozpasanych namiętności motłochu, rozszalełej tęsknoty
~~za czynem, którą chcieliby napróżno morzem kipiącej krwi uczynić.~~
* Raz jeden jeszcze miałem obłąkaną chwilę, ⁻⁻⁻⁻⁻ gdym poznał twoją
siostrę - nie patrz na mnie z takim zdumieniem - tak to była
chwila obłądu /przeciągle/ gdym zeszłego roku poznał twoją
siostrę - ⁻⁻⁻⁻⁻ znowu ją mnie ubezwładniać ta wasza zdradziecka
piękność. - Chciałem już pomóc wam do ucieczki, kiedy potop
nowej potęgi zagroził wam groził. - Chciałem ratować wam
wszystko, bez czego żyć byście nie umieli i nie mogli - ~~(jaś-
 chciałem się wpleść w koło waszych przeznaczeń i według wa-
szych życzeń niem obracać.)~~ I chciałem to uczynić wielkopań-
skim gestem, byście nawet nie wiedzieli, kto was ratuje, ~~(zakosza-
łować tej waszej piękności, by coś, co ludzie dobrodziejstwem
zważ zowią, zrobić tak od niechcienia - nawet ze zdumieniem, że
to ja zrobiłem.)~~ Ale twoja siostra zbyt wyraźnie dała mi od-
czuć ten olbrzymi dystans, jaki was odemnie dzieli - posłała

mnie na poszukiwanie jakiegoś błędnego rycerza, nad którym
 ja miałem być tylko narzędziem zemsty! I ta krwawa zniewaga
 uprzytomniła mi, że pradziad mój był jeszcze prostym robot-
 nikiem *portowym*, i że ci z których wyszedłem wieki całe
 przygotowywali ten ^{swój} ~~mój~~ zwycięski pochód, przed którym ^{teraz} cała
 ziemia w konwulsjach się wstrząsa. I uprzytomniłem sobie mo-
 ją życiową misję prawnika jakiegoś portowego kuli: gruchota-
 nie starych tablic. - Ci, którzy nowe pisać będą, znają was. -
 (~~Wpierw wszystko stare w gruzy rozpaść się musi - a przede-~~
~~wszystkiem te wasze starcze piękności~~) - Ja nie winię ani
 ciebie, ani twej siostry - to cały ten wasz świat winien, ten
 ginący, spróchniały świat - anie spoczne, póki z niego kamień
 na kamieniu nie zostanie....

ZBIGNIEW

~~/ciężko znużony/~~ Zaślepia cię twoja osobista nienawiść -
 - chciałbyś nasz stosunek - mój, i, jak z wielkiem zdumieniem
 słyszę, i siostry mojej dom ciebie - usymbolizować jakimś
 społecznym rozdziałem - czy też rozłamem. - To śmieszne i
 dziecinne. Ani ja, ani ty nie ^{znamy} ~~znajemy~~ tych tajemniczych praw,
 mocą których dusza jakiegoś mocarza inkarnuje się w wyrobni-
 cy, a tobie - potężnemu może przed wiekami panu, kazała świat-
 ło dzienne ujrzeć w nędznym porcie, ~~a znowu mnie, może kiedyś~~
 jakiemuś niedołącznemu, biednemu *ministrowi* na dworze jakiejś

Wiel

11.

Wzrost
 możnej damy, pozwoliły jeszcze do niedawna rozporządzać
 takimi środkami, jakimi niejedna ówczesna królowa nie rozpo-
 rządzała... Strzeż się, strzeż - bardzo pochyłą drogą krocysz.

HENRYK

Ha, ha, ha - możebyś mnie poprosił, bym cię wziął teraz za
 ekonoma do niedawna twoich włości? - to też byłaby ciekawą
 interakcją. *przeobrażenie...*

S c e n a 11.

/wchodzi Iza z Celiną/

IZA

/do Zbigniewa/ Wspaniały z Ciebie gospodarz - wyprawiasz
 ucztę pożegnalną, powinieneś być duszą całego zebrania, a ty
 tymczasem-

ZBIGNIEW

Zdaję rachunki przyszłemu dziedzicowi. Chciałbym jeszcze coś
 uzyskać, ale on twierdzi, że nawet na prostego ekonoma się
 nie nadaję.

HENRYK

Na ekonomę zapewne, że nie, chociażby to było doskonałym
żelaznym ~~robotnikiem~~, któryby ~~robił~~ *robił i twój stół i pacierze*

chyba Mógłbyś zostać kustoszem tych skarbów sztuki, jakie tak
długo gromadziłeś, ale -

ZBIGNIEW

Ale są za biedne - nie zdążyłem stworzyć tak pięknego
muzeum, by ten zameczek na cały świat wskazać... jedyny żal
jaki mam do ciebie, to ten, że mi przedwcześnie tę pracę
przerwałeś....

HENRYK

A może w sam czas - nie już przecież nie miałeś, by móc
twoje skarby uzupełniać.- Zresztą mylisz się. Aby muzea bu-
dować, na to trzeba być Rockefellerem, który rozpoczął od
sprzedawania zapalek na ulicy, albo jakimś Fordem, który pono
jako chłopak gazety roznosił - ja, by móc wykupić twój ma-
jątek, i uratować go może z rąk ~~osnów~~ *pastorów* i spekulantów - mu-
siałem przez siedem lat pracować, jak prosty robotnik i to
tak ciężko, jak zapewne żaden z nich nie pracuje.-

ZBIGNIEW

Ale żadnemu z nich nie dała, choćby najcięższa praca takiego tryumfu...

HENRYK

Marny to tryumf - tryumf nad czymś zbutwiałym, co wali się samo przez się...

IZA

Zdaje się, że tu zaszło jakieś grube nieporozumienie. Ty, biedny Zbigniewie, wpadłeś na fatalny pomysł: chciałeś ~~na~~ staremu światu wyprawić pożegnalną ucztę, a nowy świat uczcić weselem dostojnego powitania. - Tymczasem to wszystko razem wygląda na jakiś upiorny "danse macabre" - a tego ty tańczyć nie umiesz. - ~~Za~~ to on /wskazuje na Orzeł-
skiego/ jest mistrzem w tym tańcu, on go nam zatańczy.*
~~Oh!~~ żart na stronę - jak on tańczy. Całą przeszłą zimę z nim przetńczyłem - ha, ha, ha!
Ale teraz już dosyć tych obrażunków, ty Zbigniewie jesteś jeszcze gospodarzem - ~~miał~~byś już tak wrócić w ten nowy ^{świat} ~~świat~~, że zapominasz o swoich obowiązkach, a /do Henryka/
a pan miałby się tak dalece wyzbyć przesądów starego świata, że zapominasz, iż dziś jeszcze jesteś gościem...

HENRYK

~~/patrzy na nią przeciągle/~~ Do tego stopnia się ich jeszcze nie wyzbyłem, że nie upominam się o żadną nagrodę w zamian, że odnalazłem okręt ~~z~~ latającego Holendra"....

IZA

Otóż dziś wynagrodzę pana - wspólnie zatańczymy jakiś najbajeczniejszy danse macabre.

HENRYK

~~/szyderczo/~~ Na cmentarzu ~~z~~ sku starego świata, któremu Zbigniew dziś uczte pożegnalną wyprawia...

CELINA

~~/z naciskiem/~~ podczas której pałac Baltazera może się zwalić nie tylko na tych, którzy proszą, ale i na tych, którzy są prośbą.

HENRYK

Kapitałne powiedzenie.- W takim razie jeden powód więcej - ~~/do izy/~~ byśmy ten "danse macabre" zatańczyli.- Dotychczas tańczyłem go tylko dla innych - niechby raz dla siebie - ha, ha...

/Muzyka w sali balowej/

IZA

Chodźmy - chodźmy - ja ten taniec tańczę lepiej jeszcze
od pana... /wychodzą/

S c e n a III

ZBIGNIEW I CELINA

ZBIGNIEW

/patrzy na zegarek/ Jerzy jakoś długo nie wraca.

CELINA

Miał dużo do załatwienia w biurze marynarki - ale lada
chwila tu być może....

ZBIGNIEW

Nie pani - przed chwilą wpadła mi zbawcza myśl, do głowy.-
Chciałem Jerzego prosić, by spróbował mnie wziąć na swój
okręt.- Myślałem rozpocząć ^{nowe życie} gdzieś nad Atlantykiem - na
jakiejś Haiti. - Ale to nie dla mnie. - Na to potrzeba

wielkich sił i wielkiej energii.- Ja zbyt głęboko tkwię
wszystkimi korzeniami w tej ziemi, by móc się z niej wyr-
wać.- To może byłoby gorszym bankructwem, aniżeli ta moja
utrata majątku - ja tu już pozostać muszę /chodzi niespo-
kojnie po pokoju/ ja tu nowe życie rozpocznę... Tamtego
niech moja siostra Iza spróbuje - na okręcie Jerzego ~~derzy~~
~~piękny i mocny nie jest zdobywcą, ale z burzami wszystkich~~
~~mórz da sobie radę. - wówczas on w swoim żywiole~~ /Ja byłbym
mu tylko ciężką zawadą - a może wniósłbym zarazę niemocy
na jego okręt.- /

/Milczenie/ patrzy na Celinę, potem podchodzi szybko
ku niej i sadza w przeciwnym kącie pokoju/ Taki jestem ~~wraz~~
szczęśliwy, że pani w tej chwili, w tej właśnie chwili na-
deszła, kiedy biedny Baltazar już dokładnie zdołał wyczytać
wyrok ^{na} siebie.

CELINA

Panie Zbigniewie!

ZBIGNIEW

Niech mi pani pozwoli wszystko wypowiedzieć, ale to co mam
do powiedzenia, wtedy tylko powiem, gdy pozwolisz mi mówić
ci Ty - o tę jedną łaskę proszę - o to przenajświętsze,
sakramentalne "ty" ~~to mi język rozwiąże i z serca krwawy~~

~~ciężar zrzucić pozwoli.~~

CELINA

/patrzy na niego z lękiem/

ZBIGNIEW

(Nie lękaj się - jestem tylko opętany tem chorem pragnie-
niem, ~~byś mi mówiła "ty"~~) - Waha się pani - patrzy na mnie
jak na niepoczytalnego - przecież wiesz, że prócz ciebie
nie i nikogo nie mam na świecie i prawdę tę chciałbym wykrzy-
czeć na świat cały.

CELINA

I właśnie wtedy, nie wierzyłabym w nią ani na chwilę.

ZBIGNIEW

Więc mów mi to ciębe, to ukryte, to z pod serca w męce i
wstydzie wyrwane "ty"!

CELINA

~~/obejmuje wstając jego głowę/~~ A więc ty - ty - ty.

ZBIGNIEW

~~/pochyla się głęboko do jej rąk/ Gdybyś wiedziała jak mnie
tem wyzwoliłaś - /siada obok, nie puszczaając z dłoni swych
jej rąk/ Tak! to było głębokie wyzwolenie - teraz już nicze-
go się nie lękam - nawet tego przeświadczenia - /z zapartym
oddechem/ że umarli żyją... /znacząco/ że umarli żyją...
/patrzy na nią niespokojnie/~~

CELINA

~~/wpatrując się w niego głęboko/~~

ZBIGNIEW

Nie lękasz się umarłych?

CELINA

Nie - przecież wiem, że żyją.

ZBIGNIEW

o liedy
~~/dysząc/ Skąd to wiesz?~~

CELINA

(przed Kims, „co umarł...“)

Od chwili, gdyś ~~te~~ przed pięciu laty z tak straszliwą trwogą uciekał.

ZBIGNIEW

To ty wiesz coś o mnie?

CELINA

My wszyscy wiemy "coś" o sobie. - My tylko udajemy, że nic nie widzimy, nie chcemy wiedzieć, albo kultura nasza nie pozwala nam zdradzić się z tem, że "coś" wiemy - by drugiego jednym widzącym spojrzeniem nie rozranić. *Więcej jeszcze,* nie rozranić mu duszy - zresztą, choćbyśmy o sobie nawet nic nie wiedzieli, zdradzamy się przed sobą bezustannie ~~z~~ z tem, co byśmy ukryć pragnęli... pan -

ZBIGNIEW

/przerywa/ pan?!

CELINA

Dobrze, dobrze - Dziwnie, jak mi łatwo mówić ci "ty" -

ZBIGNIEW

/niespokojnie/ Jak to rozumiesz?

CELINA

Czekaj - niech tylko tamto dokonczę - ty się na zewnątrz doskonale maskujesz - zdawałoby się, żeś ty jeden z najczęściej harmonijnych, jak najzupełniej ~~wyważanych~~ ^{niezrównoważonych} ludzi. - A jednak wciąż i wciąż zdradza coś w tobie tę straszną rozterkę, która w twojej duszy szeleje - ale na to trzeba bardzo bystrych, kochających oczu siostry...

ZBIGNIEW

Siostry?!

CELINA

Tak - siostry - dlatego tak mi łatwo mówić ci "ty".

ZBIGNIEW

/dzwiga się z fotelu/ To nie to, co chciałem mieć w tobie

CELINA

Ani ja w tobie brata...

ZBIGNIEW

~~/pochyla się nad nią/~~ I co się stało - co się stało?

CELINA

~~/wstaje również, bierze go za rękę, siadają przy oknie/~~

Usiądź tu tak! obok mnie - bliżej jeszcze - a może by nam
lepiej było milczeć?

ZBIGNIEW

Nie! Teraz już mów!

CELINA

Cóż ci ~~mówić?~~ ~~/zamyślona/~~ Był czas, kiedy się tak wszystko
we mnie rwało do ciebie. - ~~Dzieckiem nie onaj byłam jeszcze~~
~~wtedy~~ - zdawało mi ^{się} że umrę z tęsknoty w tym dniu, w którym
cię choć przelotnie oczyma nie musnę. - Tyś patrzył na mnie,

ale mnie nie widziałeś. - Wtedy właśnie, gdybyś był mógł
 mnie jednym ^{zarys} gorącym spojrzeniem ~~wzarszy~~ pył skłonić
 zamienić! Byłabym oszalała ze szczęścia, gdybyś był mnie
 jednym ruchem tęsknoty do siebie przywołał. - no! i widzisz
 nie umarłam, chociaż pięć lat cię nie widziałam. ~~Raz jeszcze~~
~~oże buchnął gorący płomień~~ - /urywa nagle/

ZBIGNIEW

/niecierpliwie/ A potem? a potem?

CELINA

to, aby ~~Raz jeszcze buchnął ten gorący płomień na~~
 Potem? /trze sobie czoło i odgarnia włosy/ ~~zgasło nagle~~
~~zastygło~~ w jednej jasnowidzącej chwili. - W przeddzień
 twego wyjazdu - siedziałeś na tej samej ścieżce nad tem
 głębokiem urwiskiem, nad którem Iza teraz co rano na swym
 żrebcu dzikim harcuje, szłam z tobą, boś mnie do tej prze-
 chadzki zniewolił - pewnie już wtedy majaczyło ~~mi~~ się, że
 u mnie mógłbyś znaleźć spokój i wytchnienie, że mogłabym
 stać się dla twojej pustynnej, na śmierć przemęczonej duszy
 jakimś wybawczym karawan serajem...

ZBIGNIEW

Cela! Cela! Nie ^{rań} ~~zabij~~ tak mej duszy!

CELINA

Nie chcę jej ranić - nie mówię z goryczą - ja pragnę tylko z tobą w prawdzie żyć, tak - jakbyś ty może pragnął, w piękności, tylko w piękności -

ZBIGNIEW

A to się nie da, bo prawda i piękno nierozzerwalną jednią, powiedział Słarski.

CELINA

Tak! to nierozzerwalna jednią. Chcesz słuchać?

ZBIGNIEW

Mów - mów!

CELINA

Przykucałam u twoich kolan - wślizgnęłam się przez twe oczy w głąb twojej duszy - i wtedy to ujrzałam taką otchłań męki - taką Gehennę, żem się zawstydzila sama przed sobą.-

ZBIGNIEW

Czemu?

CELINA

Nie tańczy się na klepisku stodoły, pod którym bijące
jeszcze i żywe serce

ZBIGNIEW

Nie rozumiem!

CELINA

To jakiś parobek mi opowiadał o swoim bracie, który swoją
kochankę zamordował i zakopał ją pod klepiskiem stodoły.
- to nic nowego - tysiące opowieści na ten temat krąży.
Chłop sprawił sobie wesele - poprowadził pannę młodą do
tańca na obszernym klepisku stodoły...

ZBIGNIEW

/śmieje się - przymusem/ Ha - ha - wiem! już wiem - oczy-
wiście zabiło serce zamordowanej dziewczyny pod ścianą osta-
tecznego....

CELINA

Tak! tak! tysiące warjantów na ten temat - ten głos z pod klepiska to dławiące wspomnienie.-

ZBIGNIEW

Strasne
~~/złowrogo/ pomógł jej teraz,~~ strasne, ponad wszelką miarę
~~wstrętne~~ wspomnienie.-

CELINA

Przeistnienie
~~/wpatrzona/~~ Wspomnienie czegoś, co się zabiło, by doznać nowych wrażeń, przeżyć, dreszcz nieznanej jeszcze piękności - tej - tej piękności która tkwi w śmierci i w zbrodni.

ZBIGNIEW

Przez niego Ofelię
~~/ponuro/~~ Rozmyślnej zbrodni jakiegoś zwyrodniałego Hamleta, który radzi ~~Ofeli~~ - doszczętnie zniszczonej, by szła do klasztoru.

CELINA

Wieku całego nie starczy, by ziemia nad klepiskiem się

wyrównała - nad dołem, w którym kochanka spoczywa, ziemia
 jeszcze nie ubita - jeszcze za ~~nie~~^{wczasy}, by na nim weselisko
 odprawiać - ~~/w ciężkiej męce/~~ Nie, nie, nie, ja wiem, że
 mnie kochasz, wiem, że mogłabym być dla ciebie istotną ostoją
~~(możebym i mogła na tem klepisku, pod którym zamordowane~~
 serce spoczywa, jakiś surogat szczęścia przeżywać w tem
~~przeświadczeniu, że czemś się dla ciebie stanę)~~ - wierzę w
 twoją miłość, ale, ale... ~~/rozpacznie/~~ jaka ta twoja miłość
 przeraźliwie znużona... ~~/po chwili z tłumionem łkaniem/~~
 Twoja miłość, jak szron jesienny, tak nieskończenie piękny,
 a ~~w jednej chwili~~^{przecier} najbujniejszą łakę zwarzy...

ZBIGNIEW

~~/rozpacznie/~~ Przestań - przestań...

CELINA

Nie! nie! ja ci wszystko powiedzieć muszę - ja już wiem
 czegoś ty pragnął - ty chciałbyś zażyć siły i mocy takiej
 miłości, dla której byłoby szczęściem przeżywać rozkosz
 miłości ~~(na tem klepisku, pod którym zamordowane serce bije~~
~~- tę nową upiorną piękność chcesz ze mną przeżyć)~~ - alem ja
 do niej nie zdolna - ja ci nic więcej dać nie mogę nad

biedną, siostrzaną duszę, kojącą, ~~gojącą~~ rany.-

ZBIGNIEW

Nie chcę!

CELINA

Gardzisz?

ZBIGNIEW

Litością gardzę!

CELINA

Żegnam cię - /idzie ku drzwiom - skłania się - odwraca/
och! jak trudno - jak straszenie ^{mi} trudno ~~mi się z tobą~~
rozstać *się z tobą...*

ZBIGNIEW

/odwraca się/ Idź - idź - policzek, któryś mi wynierzyła
cięższy od wszystkich innych.-

CELINA

/w ciężkim bólu - skłania się za każdym krokiem/ Nie mogę
inaczej - nie mogę -nie mogę...



~~/przystaje we drzwiach/~~

~~/Na sali balowej obok silne poruszenie - krótka fanfara,
a potem okrzyki Jerzy! Jerzy! Niech żyje Jerzy!~~

~~CELINA~~

~~/drgnęła i podbiega do Zbigniewa/ Jerzy przyjechał!
Słyszysz?! /chwytą go za rękę/~~

~~ZBIGNIEW~~

~~/zwalnia się urażony z jej rąk/ Zapóźno! To czegoś w tobie
szukał, tego Jerzy mi dać nie może.- /patrzy na nią dziko -
Celina cofa się ku drzwiom - gwałtownie/ Ja - ja chciałem
mieć w tobie współnika mej zbrodni - chciałem w twojej bezpa-
miętnej miłości czerpać siły, by móc zapomnieć.- A teraz
czuję, że bym był tylko nową zbrodnię popełnić - na tobie!
Orzelski ma słuszność: dżuma ginącego świata zamienia naj-
szlachetniejszy metal na miątki biały pył - idź teraz - idź!
/Celina wychodzi/~~

S c e n a IV

/Po wyjściu Celiny Zbigniew rzuca się w fotel - zrywa -
 przystaje w pobliżu stołu - opiera o niego plecami i patrzy
 przez okna w dal. Co teraz? ~~Siostrę jakiś zdradziecki~~
 czerw toczy. - Celina nie chciała być współniczką zbrodni. -
~~okręt Jarzega nie dźwignąłby ciężaru, jaki ze sobą wlokę~~
 /obiega szybko pokój/ Sam! sam! sam! /nie widzi, że wchodzi
 Słarski/

S c e n a V

/Zbigniew opada na fotel - Słarski oparty o biurko patrzy
 nań przenikliwie/

ZBIGNIEW

/bębni palcami o stół w ciężkim zamyśleniu/ Sam - sam - sam!

SŁARSKI

/podechodzi ku niemu i opiera ręce na jego ramionach - pa-
 trząc nań z surowym nakazem w stalowych oczach. - Zbigniew
 budzi się przerażony, jakby ujrzał widmo/ Twoje "sam" - to

samotność chorego, kwilącego dziecka. Daleko ci jeszcze do samotności, która jest winem i chlebem mocnych i wierzących...

ZBIGNIEW

prociemniało
/przeciera czoło/ Nie wiem, czy w tym pokoju tak nagle
~~prociemniało~~, czy mi się *tylko tak* zdaje?

~~SNARSKI~~

A ty się tej ciemności lękasz, jak biedne, chore dziecko i w tej ciemności czujesz się jeszcze sam... Ale chyba wiesz, a może tylko słyszałeś, że w pewnych chwilach ciemność światłem się ~~z~~ daje dla wybranych - i naodwrot najjaśniejsze materialne światło - najgrubszą ciemnością -
/tajemniczo/ Czyś już zapomniął, żeś wczoraj pragnął znaku?

ZBIGNIEW

~~/jakby nie słyszał/~~ Przecież tu obok musi być pełno gości, których sprosiłem na pożegnalną ucztę - a nie słyszę wcale wrzawy i hałasu - gdzież oni wszyscy się podzieli?

~~SNARSKI~~

Jeżeli chciałeś w ich gronie pożegnać wczorajsze twoje

życie - to goście twoi niezwykle taktowni, nie chcą jakimś głośnem, wyuzdanem weselem okazać radości, że ostatni z Szelutów z swych włości wydziedziczonym został. ~~Mają głębokie współczucie z tracącemi doczesne swe dobra, bo jutro może ich to samo czeka - ta twoja uczta to dla nich przykre memento mori! Jakże chcesz, żeby się wesoło bawili?!~~ Bawić i cieszyć będą się wtedy, gdy się stąd czemprowadzaj wyniesiesz i wkroczysz tryumfalnie w twoje jutro, które oddawna na ciebie czeka. ~~Wtedy dopiero poczną się bawić. - Twoje usiłowanie, by duszę swą ratować wyda im się niesłychanie śmieszną karnawałową groteską! Wtedy rozpocznie się ucztowanie...~~

ZBIGNIEW

Wiesz - tak tu ciemno i głucho, że - że nie mogę nawet uświadomić sobie ogromu szczęścia, że Snarski mówi mi "ty"! Wyciągnęłaś wreszcie ku mnie twoją rękę!

SNARSKI

Takiś mi bliski, że ci wybaczył najcięższą zbrodnię, której oni jednak nie rozumieją, dlatego tacy cisi i niespokojni: tyś chciał piękno z pod teroru prawdy wyprzeżnąć - zresztą to nie wyłącznie twoja zbrodnia - znał ją twój stary świat. - Wyjdź stąd - a zobaczysz, jak buczne weselisko dla swych

1 nawet tu, na tym miejscu, na
 gości sprawisz ~~nawet na klepisku~~, pod którym zamordowane,
 a wiecznie żyjące serce bije! Ale ty stąd idź!

ZBIGNIEW

Tchórzyc mi każesz?!

SNARSKI

Nie! Zwycięzać ~~/tajemniczo schyla się ku niemu/~~
 (Wiesz, czem oni świat z posad wyważyć się starają? Chcą
 się wykpić potędze duszy, która tylko w cierpieniu i przez
 cierpienie rośnie i tworzy. - Znaleźli biedne, i marne
 formułki, za pomocą których chcieliby wywrócić odwieczny
 porządek rzeczy i na gruzach jego swój błazeński foxtrott
~~zatańczyć~~) Uchodź - uchodź z tego nowego świata, któremuś
 już kadzidło zapalił - sprosileś przecież ich na ucztę,
 by im pokazać, jak wielki histrjon w tobie gonie!

ZBIGNIEW

Krwawe i obelżywe twoje słowa!

SNARSKI

To słowa mej najgłębszej miłości ku tobie - chodź ze mną

Chodź - niema innej prawdy nad świętą, boską równowagę.

ZBIGNIEW

~~/dźwiga się z fotela/Idę - teraz idę - /nagle zawahał~~
~~się/A czy to nie jest uciezką przed życiem?~~

SNARSKI

Nie, tylko przed tą nieskończenie biedną formułką, którą-
 by chcieli to życie ratować.- ~~Szczęśliwości pragnę!~~-i ja-
 kiej marnej biednej szczęśliwości!-Ty inną uzyskasz szczę-
 śliwość, która cierpienia do najwyższej rozkoszy potęguje -

ZBIGNIEW

~~Idę! idę!/wychodzi, raz jeszcze się rozglądając po komnacie/.~~

SNARSKI

Żal ci?

ZBIGNIEW

Nie! Teraz już nie!

S c e n a VI.

/Do komnaty zagląda poprzez kotarę ostrożnie i niespokojnie Łysa głowa - z resztkami rudych włosów i świdrującymi, czarnymi oczkami lustruje całe otoczenie - za głową wysuwa się ogromny wyfraczony, orderami ozdobiony tułów - a potem cała postać, która mimo wytwornego stroju zdradza ordynarne pochodzenie - gdy ta postać już się zupełnie na scenę wsunęła, ukazuje się za nią druga, którą pierwsza ciągnie za rękę - wysoka - koścista - z grubymi nogami i z grubym nosem - za tą trzecia - tłusta - pękata z świecącymi policzkami itd. Wszystkie te trzy gróteskowe postacie suną chyłkiem i ostrożnie a chyt-
rze, ale gdy się upewnili, że w komnacie Zbigniewa niema, wybuchają gwałtownym, parskającym śmiechem./

POSTAĆ I.

Odetchnąłem! Już go niema! Obecność tego wydziedziczzonego pana ciążyła mi na piersiach, jak ołowiana chmura.

POSTAĆ II.

Teraz się niebo wyklaśniało - jakby wiatr chmury przegnał - teraz dopiero zabawa się rozpoczyna.

POSTAĆ III.

Tchórz! Uciek!

POSTAĆ I.

Mylisz się - oni nie tobórzają - oni nie uciekają - on przecież gonić wiatr ~~po~~^u polu razem z tym warjatem Szarskim.

POSTAĆ II.

Tak - tak - oni zawsze gonili wiatr po polu i nazywają to poszukiwaniem piękności.

~~/wszyscy trąją rzą ze śmiechu/~~

~~POSTAĆ III.~~

Warjaty!

Warjaty! Warjaty!

~~POSTAĆ I.~~

Dlatego wszyscy tak marnie giną.

~~POSTAĆ II.~~

Ale trzeba przyznać - ginąć umieją. ~~Wpatrzcie~~ jaki ten go-
spodarz nasz n.p.grzeczny - jak zmiarkował, że sala balowa
gości nie pomieści, usunął się dyskretnie nawet z swego Tabu,
do którego tylko najbliższych wpuszcza - teraz mamy na oścież
wszystkie drzwi otwarte!

POSTAĆ III.

A tamci znowu robią rewolucje i śpiewają:niech się wali,niech się pali -

~~/Wszyscy trzej ryczą ze śmiechu i śpiewają/~~

Henryk
A my ~~uczciwcy~~ *Henryk* ~~uczciwcy~~ *Henryk* chwytają się za ręce i
w takt:"niech się wali,niech się pali",wyskakują dziki
jazz na scenie/

POSTAĆ I.

/pada na fotel - aza nim inni rozścielają się na wytwor-
nych siedzeniach i ~~dwie~~inne groteskowe,opaski i ordynarne
cielska świeżo złotem utuczonych świniopasów/

POSTAĆ I.

O!Znęczyłem się!/ociera pot z czoła/Och jacy oni-głupi!! ten
Zbigniew,który roztrwonil cały majątek,by żyć w piękności -
ha, ha - i ten Henryk,który przez sześć lat pracował,jak o-
statni wyrobnik,by Bóg wie dla jakiej idei tamtego do zguby
doprowadzić - ha, ha, ha!~~tajemniczo~~/a ja już go mam w mojej
kieszeni - ha, ha, ha!! on goni wiatr po polu!

POSTAĆ II.

A my ten wiatr łapiemy! W naszych rękach staje się złotodajnym
 ozonem /wszyscy trzej chwytają się za ręce i kołysząc się

 śpiewają/A my go łapiemy! hu! ha!

POSTAĆ I.

Za rok, za dwa stanie tu fabryka celulozy - będziemy w
 niej sprzedawali sacharynę, przeschuglowaną z całej Eu-
 ropy ...

/Wszyscy trzej: Hu! Ha!/

POSTAĆ III.

Jacy oni głupi! jacy głupi!

POSTAĆ I.

I ten, który pięć wieków tradycji na swoich barkach dźwi-
 ga - teraz się zwałik, jak spróchniały dąb...

POSTAĆ II.

I ten Orzelski - dziad jego pewno zwał się Orzełkiem -
 ponoć był robotnikiem portowym -

POSTAĆ III.

Dwa światy - obydwa stare i zmurszałe:

POSTAĆ I.

Jeszcze ideałami żyją! Ha, ha! Ideałami!

POSTAĆ II.

A nie wiedzą, że nowym światem - to my!

/wszyscy trzej: Hu, ha! /

POSTAĆ I.

Ale chodźmy już chodźmy - gotów ktoś podsłuchać tajemnic nowego świata -

POSTAĆ II.

Ha, ha, ha! A ten nowy pan, ten Orzełek, któryby pragnął być orłem - on myśli, że ten nowy świat on tworzy!

POSTAĆ III.

/tajemniczo/ A nowy świat: to my - my!

Niech się pali. niech się pali!
/śpiewają pocichu/ Teraz będziemy ucztowali! Hu! Ha!

/chylkiem wykradają się z komnaty, która przez chwilę pozostaje mroczna i pusta:/

S c e n a VII.

~~/na scenę wbiega Iza - a za nią Jerzy/~~
~~-----~~

I Z A

~~/rozgląda się nagle dookoła/ Cóż to? Zbigniewa Niema?~~
~~-----~~

J E R Z Y

Widziałem go przed chwilą, jak szedł ze Słarskim brzegiem
 morza - pewnie zaraz wróci...

I Z A

A może wyszedł, sądząc, że obecność jego psuje zabawę - por-
 wał się na pomysł, który przerasta jego siły... ~~Zmęczak się~~
~~ta ucztą, więc się ułotnił~~ - O ile ty rozsądniej przed rokiem
 postąpiłeś - zniknąłeś bez uczt - nawet bez słowa pożegnania...
~~Ty nie bawisz się w takie surogaty piękności, jak stypa po-~~
~~grzebowa... He, ha, ha...~~

J E R Z Y

Iza! Zaklinam cię - ani słowa więcej!

IZA

Nie!nie!Wybacz!Jestem tem wszystkim śmiertelnie zmęczona - witaniem,żegnaniem - tym całym śmiesznym "danse macabre".Chętniebym była z tobą zatańczyła - ale ty rozrywany na wszystkie strony - bohater dnia!

JERZY

Tak

Musiałem się przypatrywać cierpliwie,jak w objęciach drugiego bohatera tak się śmiertelnie zmęczyłaś -

IZA

A Orzelski!Orzelski!Nikt od niego lepiej nie tańczy - ty - ty -....Chodź tu do mnie - zbliż się - przecież o Orzelskiego nie jesteś zazdrosny - ot tak!daj mi twoje ręce - twoje dobre ręce - oni nie mają tak dobrych rąk - tybyś tak tańczyć nie umiał,jak on - ale nikt tak dobrych rąk niema,jak twoje...

JERZY

Iza,~~stuchaj~~ - przestań z temi drwinkami - czas byśmy z sobą poważnie pomówili...

I ZA

Ależ ~~am~~^{mamy} jeszcze czasu dosyć - mamy czas - pozwól, że
~~ochłonę~~ - daj mi twoją rękę! Patrz - patrz - czy ~~egoś~~ i
 ja nauczyłam się od Sparskiego - on ten wielki palec
 ozanacza literą a - to znaczy aqua - woda - ten wska-
 zujący - to, i - ignis - ogień - to najpotworniejszy pa-
 lec - bo nim rozkazywać, przysięgi składać i przysięgi
 łamać można - Ten średni - nie wiem już, jak go nazwać,
 to palec mądrości, czy też równowagi życiowej, palec złotego
 środka - ale ten - ten serdeczny to, c - c! Catenny-
 kajdany!

JERZY

/patrzy na nią poważnie/ Czy to taniec z Orzelskim tak

 cię podniecił?

I ZA

/z sztucznym zdziwieniem/ O jakim Orzelskim ty mówisz? - Przyz-
 nam ci się szczerze, że nawet nie wiem już z kim tańczy-
 łem - ja chciałem tylko tańczyć - tańczyć - a przez cały
 czas majaczyło mi się, że serdeczny palec, to c - c - kajda-
 ny - Ty już raz dźwigałeś je w ciężkiej mitrędze - drugi raz
 chyba nie zapragniesz...

JERZY

jezire nar
Izo, ~~teraz usi~~ nie cię proszę, zaprzestań tych ~~(niepskich)~~
żartów.

IZA

~~/odgarnia nerwowe włosy/~~ Tak! tak! to były ~~(niepskie)~~ żarty -
tak - wybacz... ale czasami tymi żartami chcę zabić w sobie
pamięć czegoś tak bolesnego -

JERZY

Czego -² czego? Powiedz mi wreszcie!

IZA

~~/trzyma go za ręce i patrzy boleśnie na niego/~~ Pamięć
~~tego, że zdołałam przeżyć tę straszliwą mękę, kiedy sta-~~
~~ła na brzegu morza, a twoja szalupa unosiła Cię bezemnie~~
~~na twój okręt!~~

JERZY

Te wszystko ci teraz stokroć razy wynagrodzę ~~- echkon tyl-~~
~~ko - tyś tak sztucznie podniecona -~~ ja to rozumiem, ta cała
~~bezsensowna uczta -~~ jaką twój brat wyprawił...

IZA

Niek dla siebie - dla nas - tylko dla nas!

JERZY

Nie - nami tak nie gardzi - to dla Orzelskiego!

IZA

Być może - być może - ale mnie się zdaje, że on tę ucztę
wyprawik temu nowemu światu, który go z korzeniami na ja-
kiś kamienisty brzeg wyrzucił - nie tylko jemu samemu -/patrzy
zamyślona przed siebie/.

JERZY

/jakby nie słyszał? I zo! dostałem nowy okręt - jedziemy do
Indji - Dzisiejszy dzień byłby może najszcześniejszym w mo-
jem życiu, gdyby nie to, że musiałem w biurze marynarki
stwierdzić - tak - /trze czoło/ istotnie stwierdzić...
/urywa/.

IZA

Że co?

97

JERZY

~~/gwałtownie/~~ Ze Orzelskiemu zawdzięczam ocalenie mego życia,
kiedy mi już ostatnia ~~zagłada~~ groziła.

IZA

To on cię istotnie uratował?

JERZY

Tak! tak! swoją odwagą, graniczącą z brawurą i swoim złotem,
które sypał pełnemi garściami.

IZA

Bez jednego wystrzału?

JERZY

Nawet tego nie potrzebował, taka jest ^{na niego} potęga pogardy śmierci i - złota...

IZA

~~/z oburzeniem nagłym/~~ Jakaś ty się mógł pozwolić Orzelskiemu ratować?!

JERZY

/zdumiony/Dziwne - bardzo dziwne to twoje pytanie - w tem
twojem pytaniu tkwi tysiąckroć razy większa pogarda, aniżeli
w uczcie powitalnej twego brata, Orzelskiemu wyprawionej-

IZA

/zmieszana/Nie - nie! Mylisz się - ja co innego chciałam wy-
razić - ja tylko jestem zazdrosna, ~~nam~~ że mogłeś ocalenie
twego życia komu innemu zawdzięczać - prócz mnie - mnie sa-
mej - Byłabym nawet Orzelskiemu wdzięczna, że ci życie ocalił,
bo będzie ci potrzebne - /urywa/ może ci będzie bardzo potrzeb-
ne...

JERZY

~~czemu~~
~~Co się tak bezustannie tajemniczo~~ ^{się} ~~wyrażasz?~~ [?] ~~nienawidzę tych~~
~~półśłówek, tych niedepowiedzeń, które mnie już od paru dni do-~~
~~rozpaczy doprowadzają.~~ Na co mi moje życie tak bardzo będzie
potrzebne?

IZA

/otrząsa się, mówi, skandując każde słowo z wielkim naciskiem/
Powiedziałaś, że dzień dzisiejszy byłby najszczęśliwszy w two-
jem życiu, gdybyś go nie potrzebował Orzelskiemu zawdzięczać -
ja ci powiedziałam, że ja byłabym Orzelskiemu za to twoje życie,
które on ocalił - wdzięczna, gdyby ono ci się zdało na urzeczy-
wistnienie tego, co by ten twój dzień dzisiejszy najszczęśliw-
szym mogło uczynić - /urywa/

JERZY

/groźnie/ Ty masz mi jeszcze coś więcej do powiedzenia!

IZA

Ale nie dziś - dziś jeszcze nie!

/ K U R T Y N A /

A K T III

Dekoracja aktu pierwszego.

SAWICKI /chodzi wzburzony - przystaje przed ok-
nami, otwartymi na morze, jakby czegoś tam wyglądał, przystaje
przed zegarem, nakręca go - siada - znowu się zrywa - nagle
- w drzwiach staje Iza/

SAWICKI

Pani kazała mnie wołać?

IZA.

Tak - tak - brata szukam, brata niema w domu?

SAWICKI

/przypatruje się jej bacznie/ Nie! Brata pani tu niema i już
go tu nie będzie - wczoraj w nocy wyszedł (już) na zawsze z tego
domu.

IZA

Jakto?! I ja nic o tem nie wiem?! (~~I nie mi o tem nie powie-
dział?!)~~

SAWICKI.

Lękał się z panią zobaczyć, bo przywiązanie do siostry mogło
go było zwrócić z tej drogi, na jaką Sparski go prowadzi. - A

na tej drodze wracać się wstecz, to znaczy zamienić się w
skup soli.....

IZA.

/głęboko zamyślona/ A - a!.... Poszedł z Smarskim - Tak!
dobrze - /uśmiecha się/ - gdyby się obrócił wstecz za mną, to
mógłby się zamienić w skup soli - ha! ha /nagle/ takie to
dziwne: ~~małżeństwo, które~~ ^{romantyczne} ~~długo się nie widziało, przestaje~~
się całkiem rozumieć - ~~to dziwne - prawda -~~ /zamyśla się/ a
~~może i nie dziwne -~~ przecież on o mnie nic nie wie.-

SAWICKI

/badawczo, przenikliwie/ A syn mój - wie coś o pani?!

IZA.

Syn pański - Jerzy - Jerzy - może jeszcze nie - /tajemniczo/
~~nie wie - skądby miał on coś o mnie wiedzieć, ale~~ niezadługo
się dowie - co pan tak dziwnie na mnie patrzy? Niezadługo się
dowie.-

SAWICKI.

Wyznał mi dziś w nocy, że panią zabiera na swój okręt, jako
żonę - a Sawicki wart Szelutów.-

IZA.

/w ciężkim niepokoju/ Tak! tak - jako żonę - a coś pan innego

mógł pomyśleć?

SAWICKI.

Nic - nic - ja tylko taki wylękniony. - ^{po}pani i jesień i zimę
przebywała w tym nowym, złym świecie, a stamtąd idzie ciężka
zaraza, na ten nasz świat, w którym pani od dziecka chowana.

IZA.

Zaraza stamtąd idzie, mówi pan? A może odkupienie? Wczoraj
powiedziałam Jerzemu, że Sparski oznaczył serdeczny palec
literą c - a to znaczy catena - kajdany - Jerzy zaledwie się
wyzbył tych kajdan po śmierci swej żony. - Sądzi pan, że to
dobrze, żeby sobie nowe nakładał?! ~~A widzi pan, w tym nowym~~
~~świecie głoszą zwolnienie z wszelkich kajdan - ha, ha ha...~~

SAWICKI.

~~Nie rozumiem pani~~ /niespokojnie/ całkiem pani nie rozumiem. -

Przecież to chodzi o małżeństwo - Jerzy mi mówił, że pragnie
pojąć panią za żonę. -

IZA.
-----/wylękniona/ Mówił to panu?
-----SAWICKI.

Jakżeż? Przecież i z panią o tem mówić musiał...

IZA.
-----Tak - tak - tak /zmęczona/ ale proszę go, żeby jeszcze do

dzisiaj zaczekał.SAWICKI.

A on był tak pewny, że dziś w nocy wyjechał, by na swoim okręcie
poczynić przygotowania. - Niezadługo tu wróci - Jezus Marja - co
pani tak zbladła? - ~~co pani tak drży?~~

IZA.

/wybucha/ Ucztą - pożegnalną ucztą brata się przemęczyłam -

- ucztą, z której on z pomocą Szarskiego się wyratował. - Gospodarz
znikł - teraz ja jestem tu gospodynią, jak długo nowy pan,
Orzelski mi na to zezwoli. A mogłabym ja dzisiaj ucztę wyprawić,
ale uciec nie będę mogła, bo niema dla mnie Szarskiego - rozu-
mie pan to?

SAWICKI

/poważnie/ ~~Widzę tylko, że~~ ^W pani coś niedobrego się dokonywa,
ale nic nie rozumiem.-

IZA

/uśmiecha się błędnie/ Na to jeszcze czas - jeszcze czas -
~~ale dziś jeszcze pan zrozumie...~~ Jaki ten Zbigniew szczęśliwy,
że znalazł Słarskiego... Ha, ha... A to trudna, bardzo trudna
rzecz, znaleźć dla siebie jakiegoś Słarskiego!

SAWICKI

/patrzy zadumany przed się i bębni bezmyślnie palcami o stół/

/Milczenie/
-----SAWICKI

/poważnie/ Miałbym prawo poprosić panią o jakieś wyjaśnienie
jej dziwnych, tajemniczych słów - mógłbym się nawet zdobyć na
odwagę i prosić panią o odrobinę zaufania.- Przecież był czas,
gdy pani ojca zastępowałem, gdy po śmierci rodziców pani się razem
^{u ojca} z Celiną chowała.- Ale nie chcę się wdzierać w tajemnicę duszy
pani.- Jedno tylko: bywa, że prosta dusza jakiegoś Sawickiego
może większe ukojenie przynieść, aniżeli tajemnicza mądrość
Słarskiego.

IZA

/głęboko zamyślona/ Wiem i wierzę w to - ale - ale /niespokojnie/
 - ja panu jestem bardzo wdzięczna za jego nieskończenie dobre i
 delikatne słowa, ale są dusze, do których ani Sparski, ani Sawicki
 ukojenia wniesć nie mogą... /zrywa się nagle/ Jerzy jeszcze pew-
 nie tak szybko nie nadejdzie. Niech pan ~~każę~~ ^{zobaczę czy przy-} ~~osiadka~~ ^{promiennego} ~~mojego~~ ^{Włocław}
~~Włocław~~ - przemęczona jestem tą całą nocą - konna przejażdżka
 mnie odświeży - chciałabym stanąć przed Jerzym - ha, ha, ha, wesoła
 - rzeźwa - może nawet szczęśliwa. Niezadługo przyjedzie po mnie
 szalupa, by mnie na swój okręt powieść - tą samą szalupą, którą
 zeszłego roku bezemnie w świat wyjechał.)

SAWICKI

Pani dziś niezwykle rozdrażniona. Widziałem że w pokoju pani całą
 noc, do rana się świeciło - pani tej nocy nie spała?...

IZA

/tajemniczo/ A jest ktoś w tym zatraconym domu, któryby dzi-
 siejszej nocy spał?!

SAWICKI

Jeden tylko spał - p.Orzelski - trudno było dobudzić się go
 dzisiaj...

IZA

/rozbawiona/ Orzelski - Orzelski jeden spał - jedyny Orzelski
ma czyste sumienie - ha, ha, ha. I cóż ten Orzelski?

SAWICKI

Kazał panią uprzedzić, że pragnie z panią się rozmówić.

IZA

Dobrze - dobrze... ale każ mi pan natychmiast *przeprowadzić* ~~osiadkać~~ mego
wierzchowca - ~~ten Orzelski ma czas - czas - ja chcę być rzeźką~~
~~i weselą na przybycie Jerzego...~~

SAWICKI

Dobrze - ~~każę pani go osiedlać~~ *Kazimierz* ale pod jednym warunkiem!

IZA

No - no?

SAWICKI

Pani nie pojedzie dziś tą ścieżyną, *po* której pani zwykle har-
cuje. ~~(Dziś sam tam zajrzę - teraz)~~ Ta droga naprawdę niebez-
pieczna. - Ostatnie deszcze podmuliły znacznie to urwisko...

IZA

/zaniepokojona/ Ale dobrze - dobrze ~~inną drogę obiorę~~
~~całkiem~~ - całkiem inną. - Przecież tych dróg jest wiele tutaj
~~niekoniecznie do Słarskiego lub do Sawickiego~~ - wybacz pan,
~~wybacz~~ - obiorę inną drogę, chociaż wiem, że ~~ta~~ byłaby jedyną.
 /z poza kotary w drzwiach na prawo staje Orzelski/

ORZELSKI

Pani wybaczy, ~~że nie pukałem~~ - drzwi były otwarte i niezmiernie
 mi przykro, że mimowoli posłyszalem ostatnie słowa, które pani
 wypowiedziała...

S c e n a III

ORZELSKI, IZA, SAWICKI.

ORZELSKI

/do Sawickiego/ Paraz drugi staje się dzisiaj niedyskretnym. -
~~Syn pański, Jerzy dawał dziś pod oknami mego pokoju /zapewne~~
~~nie wiedział, że już nie śpię/~~ - rozkazy swoim marynarzom. -
 Wiem, że lada chwila tu powrócić może, /do Izy/ a ja pragnąłbym
 się przedtem jeszcze z panią rozmówić. - Zbigniew znikł ta-
 jemniczo, więc zanim wszyscy ten dom opuszczą, muszę z panią
 mówić /żartobliwie/ przyszedłem wcześniej, ale może już za
 chwilę nikogobym w tym domu nie znalazł.

SAWICKI

Ten dom teraz zapowietrzony, więc dlatego wszyscy, którzy w nim dotąd żyli - z niego uciekają...

ORZELSKI

Dom ten zapowietrzony? - a to ciekawe - może wczorajszą uosztą?

SAWICKI

O nie! może raczej tryumfalnem wkroczeniem nowych właścicieli!
/szybko wychodzi/

Scena IV

IZA, ORZELSKI

/Patrzą długo i uporczywie na siebie/

ORZELSKI

/siada/ Bardzo nam wszystkim śpieszno. - Wybacz, że tak rychło

zapragnąłem rozmowy z tobą, ale i mnie śpieszno. Wiem wszystko,
wiem, po co Jerzy dziś w nocy po rozmowie z tobą wyjechał. -



Ale zanim

Wiem, że ~~czem~~ przyjedzie z tą swoją nieszczęsną szalupą,
któraby pragnął tym razem już, jako żonę, ciebie na swój okręt
zabrać - musimy się jasno i szczerze wypowiedzieć.

IZA

/patrzy na niego nawpół nieprzytomna, a potem wybucha namiętnie
i bezładnie/ Czemuś mu nie powiedział - a z tem zleceniem cię
posłałam - ~~tak, tak, to ja cię wysłałam, by mu powiedzieć, że Santa~~
na niego czeka. Czemu nie spełniłeś mego zlecenia, a przecież
powiedziałeś, że niema niczego, czego byś dla mnie nie spełnił!

HENRYK

Nie spełniłem Twojego zlecenia bo chciałem że

Och! jak boleśnie tem szyderstwem własnego serca ~~teraz~~ - jak
własną duszę tem pytaniem dajesz na krwawe ostrze, ~~to~~ straszliwe
przebudzenie z pijanego snu kazało ci dawać mi to zlecenie
- albo może ta straszna, zimna pogarda, z jaką ongi, jakaś potęż-
na możnowładczyni posyłała na śmierć swego przygodnego kochan-
ka.... ~~O nie! nie!~~ *O!* ja dobrze orjentuję się w krętych ścież-
kach twojej duszy, ~~nienapróżno budowaliście w waszych ogro-~~
dach labirynty, w których tysięcznych, poplątanych, zwodnych
ścieżkach gubił się człowiek i wyjścia z nich znaleźć nie mógł.).
Ha, ha - myślałaś, że ja, jak jakiś miłością opętany paź, jechałem,
by twoje zlecenie ślepo spełnić - nie! nie! ja czułem ten obłąd-

ny krzyk rozpacz, którym łkała twoja dusza, gdyś się po tej nieszczęsnej nocy w moich objęciach obudziła....

IZA

Wspomnieniem tej ohydnej nocy chcesz się pastwić nademną?!

HENRYK

A kto ~~się~~ usiłował w stokroć ~~nowy~~ gorszy sposób pastwić ^{się} nademną - nademną kochankiem jednej nocy; jednej obłąkanej, ~~żadną~~ zemsty przesyczonej nocy, zemsty za to, że ktoś inny, nie chciał spełnić szalonych pragnień, ~~chciwej nieznanych przygód, wrażeń~~ ~~duszy~~)

IZA

Milcz!

HENRYK

Ha, ha! ty chciałabyś mi rozkazywać?! Wszak to ja teraz twoim panem, ja dzierżę twoje przyszłe losy w moim ręku.-

IZA

Ty?! Ty?!

HENRYK

/twardo/ Tak! ja! Tylko mnie spokojnie wysłuchaj.- Miałem z
 twoim bratem krwawe obrachunki... Poprzysiągłem mu zniszczenie
 - ale była chwila, w której osłabłem - w której pragnienie, by te
 obrachunki załatwić, pragnienie, którym całe sześć lat żyłem -
 zaczęło przygasać, stawać się czemś anemicznym, krew z niego za-
 częła upływać - a to wtedy, gdy cię poznałem. Może to była miłość,
 może co innego - tobie się z tych uczuć sumitować nie będę.
 (Zbyt mocny jestem, by miłość wyzebrywać, a dusza moja zbyt harda,
 by się miała przed tobą spowiadać z ciężkiego zawodu. Dziś dla
 mnie ta noc z tobą spędzona jest - jest może więcej jeszcze
~~przykrem i ohydne wspomnieniem, jak dla ciebie.~~) Wiem, jak mnie
 nienawidzisz, jak każdy włos na twojej głowie mnie nienawidzi.-
 Ale skąd ja mogłem wówczas wiedzieć, że ty kogo innego do takiego
 szaleństwa kochałaś, ^{zacięła się} ~~byś nie się~~ ^{mi} ~~innemu~~ oddała, tylko z zemsty za
 zawiedzione nadzieje? ~~(wtedy)~~ chciałem was ratować - zapomniałem
 o moich krzywdach - zapragnąłem dać wam to wszystko, bez czego
 żyć nie umiecie, ani żyć nie możecie... Ale stałem się twardy i
 nieubłagany, kiedyś mnie, jak pierwszego lepszego giermka, wysłała
 na poszukiwanie pijanego statku "^{latejszego} ~~bolejszego~~ Holendra", szlachet-
 nego Don Kiszota, który uciekł przed tobą, by twojej miłości nie
 skałać możliwością - ha, ha - obmowy ludzkiej! Ta pijana noc,
 zemną spędzona, była twoją zemstą!...! /po chwili/ Kazałaś mi go

szukać, ale nie powiedziałaś mi: idź, powiedz mu, że się na nim pomściła, bom się oddała temu, który tę wieść ci przynosi. - To zlecenie byłbym spełnił, ale ty kazałaś mi powiedzieć obłudne, kłamliwe: Senta na ciebie czeka! Tego kłamstwa powiedzieć mu nie mogłem. Tego rodzaju zemsta - to rozpaczny wybryk przerafinowanej, cieplarnianej kultury, dla mnie byłby najohydniejszym tchórzostwem. -

IZA

Nie dosłyszałeś w tem zleceniu krzyku rozpacz?

HENRYK

Właśnie, że ~~(wszystko zrozumiałem i przed moimi oczyma rozpostarła się cała otebłań pogardy ku mnie)~~ /Zrozumiałem, że to zlecenie miało znaczyć! Wiedziałem, że twoje serce krwią broczy, że się tak haniebnie pomściłaś, zrozumiałem, że teraz chcesz się nad sobą i nad nim pastwić - myślisz, że nie wiem, coś mu tem zleceniem powiedzieć chciała? Ha! ha, ha! Ta czysta, niepokalana Senta, którąś miał na swój okręt przed rokiem zabrać - wita cię teraz zbrukana i zbezczeszczona, odarta z dziewictwa, które tobie jedynemu było od Boga przeznaczone - ha, ha, ha ~~(z tego dziewictwa, które tak ceniłeś, że wolałeś Sentę na pastwę rozpacz zostawić, aniżeli pozwolić, by choć cień obmowy ludzkiej mógł jej dotknąć - śnij się! śmieję!)~~ - Ta Senta wita cię u progu przez

usta tego, któremu ja to czyste dziewictwo, jako marny surogat jednej pijanej nocy, z krzykiem nasyconej zemsty poświęciłam!

IZA

/dzwoni - przez jedną chwilę patrzy z wyteżeniem na Orzelskiego i waży głowę w jedną i drugą stronę/ I dla tego mu nie nie powiedziałeś?

HENRYK

I dlatego mu nie nie powiedziałem. - Tobie się zdaje, że ja byłem tym biednym ^{mo} ~~mi~~strelem, któremu się godzinę rozkoszy poświęca, by go mieć potem najwięcej oddanym sługą, ~~który gotów karku nadstawić, byle tylko zanieść jakąś skrytą wieść istotnemu kochankowi~~ - ha, ha, ha! Jakże się pomyliłaś!

S c e n a V

/Wchodzi lokaj/ Pani rozkaże?

IZA

Zobacz, czy mój wierzchowiec osiodłany? Powiedz żeby mi go natychmiast przed taras przyprowadzono. /lokaj wychodzi/.

ORZELSKI

ORZEŁSKI

/rozdrażniony, wściekły/ Chciałbyś się dziś chciała ratować

z szybkością obiegu gwiazd - wysłuchać mnie do końca musisz!

IZA

Ja przed tobą nie chcę uciekać.- Skończ ~~tylko~~ wreszcie!

HENRYK

Ja nie byłem twoim postillon d'amour - ja dla czego innego
jechałem go szukać! /podchodzi do niej/ Chciałem zobaczyć,

czy jest godzien tego, bym zapragnął siły moje z nim mierzyć.
(Chciałem się spotkać oko w oko z tym błędnym rycerzem "sans
peur et sans reproche", który jednak stchórzył przed lękiem
obmowy ludzkiej, gdyby był na swój okręt wziął niepoślubioną
Senty! Ha, ha! ha! To chciałem zobaczyć - a jeżeli myślałaś,
że ja będę wykonawcą twej dziecinnie wyrefinowanej zemsty, to
~~się boleśnie omyliłaś... A istotnie, gdy go już odnalazłem, gdy~~
~~go ujrzałem na pokładzie zbuntowanego statku - gdy ujrzałem z ja-~~
~~ką wspaniałą pogardą śmierci, jaką odważną godną najśmielszych~~
~~"conquistadorów", przeciwstawił się na czele paru oficerów jakiejs~~
setce ~~w~~ zwierzęcej zaciekłości rozszalałych marynarzy, wtedy
uczulem głęboką wdzięczność dla ciebie, i zamiast wrócić do
"Senty" i powiedzieć jej: twoje zlecenie spełniłem, ale pan twój

nie żyje, wynagrodź wiernego twego służę - wracam z dumną wieścią: ocaliłem mu życie, bo odczułem za godne, by na szali mego własnego zaważyło...

IZA

/podnosi się zwolna z fotelu/ Dobrze! Ale powiedz mi jedno: ~~na~~ czemuś go ratował? /syczącym szeptem/ Trzeba go było ubić -
- tak ubić - tak, stawić się na czele zbuntowanych majtków i ubić go - ubić!

HENRYK

/patrzy na nią z tajonym przerażeniem/ Zabić? Czemu?

IZA

By się nigdy o mej bańbie nie dowiedział, by umierał z tem przeświadczeniem, że nikt dla mnie, prócz niego, nie istniał, ~~(że, że byłoby zniewagą dla mnie już samo przypuszczenie że na jedną chwilę przestałam o nim myśleć.)~~ /Po chwili wglębia się w siebie/ Życia byłam spragniona! Życia - życia - jakiegoś świeżego, nowego, nowego, nigdy nie zaznanego życia. - Chciałam je ochłonąć w siebie, ~~eisnąć się bezpamiętnie na jego fale,~~ upijać się niem do nieprzytomności, ~~dać się porwać jego burzy,~~

pozwoić się niem na miazgę zgruchotać, byle tylko ~~(istotnie)~~
 żyć ~~na dostawałam się w błoto - błoto - błoto!~~

HENRYK

(Tak się pomściło pragnienie wrażeń poza temi biednemi
 granicami, jakie każdemu poszczególnemu człowiekowi życie
 wyznacza-

IZA

/jakby go nie słyszała/ Nie chciałam nie powieść na archi-
 pelag wysp Szczęśliwych, gdziebym była mogła zdala od tego
 ohydneho zgiełku i jarmarku życia tu - tu - w tym potwornym
 "tu" przeżywać -

HENRYK

/z szyderstwem/ W wniebowziętem szczęściu, w półmaroku i ka-
 godnym zmierzchu gasnących słońc - w piękności kultur Asteków
 i Inkasów, bo ordynarną i baniebną piękność Europy - ha, ha, ha...)

IZA

A dostawałam się w tryby szalejących maszyn.-

dostawałam się w błoto, błoto, błoto!

HENRYK

Zanadto się ku nim twoja ciekawość nowych rzeczy przybliżyła - jedna z nich pochwyciła twoje sukienki i z szybkością błyskawicy nawinęła na siebie ha, ha, ha...

IZA

A ja tak święcie wierzyłam, że u was znajdę jakieś nowe źródła życia. ~~Wyglądałam zarania nowych słońc, rozbrzasku takich~~ potęg, które jednej nocy wywrócą świat na ręby i nową piękność ukażą. Tymczasem - com nieszczęsna ujrzała?! Przez cały dzień najuciążliwsza praca, jakiej żaden niewolnik nigdy jeszcze nie wykonywał, a w nocy rozpasana orgja za w pocie czoła zapracowany grosz - oszustwo, złodziejstwo, potworny egoizm nazywa się tam siłą i mocą - w najgłębszy obręb pogardy dostało się to wszystko, co kiedyś pięknością się zwało. - Zdawało mi się, że Bóg wie jaki heroiczny czyn spełniłam, gdy wsobie wszystko to, co było mi kiedyś świętem tak doszczętnie wyniszczam, by nawet dźbła nie zostało na jakiś nowy załazek. Gdzie wasza siła - wasza moc, gdzie wasz nowy świat, który na gruzach starego zbudować chcieliście?

HENRYK

Nie dorosłaś do tego - w tobie pokutuje jeszcze "Modlitwa

dziewicy" i "Wspomnienie mojej chatki".

IZA

Słuchaj! Powiedziałam menu bratu i jemu, że wśród małp, z jakimi przestawałam, ty jedyny byłeś człowiekiem, ale zbyt wysoko cię postawiłam... Ty wzięłeś całe moje życie w chwili, kiedy trzeba było mnie z najwyższą dobrocią i - i... jakby to powiedzieć? z mądrą powagą za rękę prowadzić. - Ty ~~je~~ ^{jak} wzięłeś ~~gdyby~~ słaby pręt i przełamawszy o twoje mocne kolano /chwytając /
rajtpajcz i przełamuje go/ Ot tak! tak!

HENRYK

Niech i tak będzie! Przełamam, ale końców nie odrzucam, obydwie trzymam w moim ręku.

IZA

I na co - na co ja tobie - ty ~~bezwzględny~~ ^{moim} człowieku, ~~któryś~~ [!] mnie ~~zdołał zahypnotyzować - oszokować mirażami tego nowego~~ świata? - A djabelną była ta twoja siła, z którą zdawało mi się, że będę mogła swawolnie igrać - Na co ci się zdadzą te szczątki mego życia?

HENRYK

Ja jeszcze mogę pozwolić im się zrosnąć - jedyny ja!

Nie ty, bo ja IZA

~~Jak się mogą zregnąć, jeżeli wiesz, że tylko jego jednego kocham.~~

HENRYK

To też ja nie pragnę

Wiem o tem, wiem - ~~a mimo to pragnęłbym, by te dwa konce się~~
zrosły.- Dlaczego ja tego pragnę, nie wiem, dla miłości chyba
nie, bo tę już dawno zabiłaś, nie szczędziłaś mi objawów cięż-
kiej pogardy i nienawiści - a to miłość nie podtrzymuje.-
~~I nie dla~~ ^{miłości} ~~litości nad tobą,~~ bo mam znowu ten mimowolny szacu-
nek dla - no powiedzmy starszej kultury, by ją chcieć druzgo-
tać ochłapami litości.

IZA

O właśnie, właśnie tego pragniesz! ~~Ty chcesz mi okazać twą~~
~~wspaniąłość.~~ Ty wiesz, że żadnego wyjścia nie mam, że
obłąkańcze pragnienie zemsty mnie w twoje ramiona rzuciły...

HENRYK

/ z mocą/ Mylisz się! Nie wolno ci tak o mnie myśleć.- To

jedno tylko zrozumieć musisz: do niego powrotu nie masz.-

IZA

/groźnie/ Więc co? co? ^o Kończcie raz wreszcie!

HENRYK

Więc ja spróbuję, byś do mnie drogę znalazła.

IZA

/zrywa się oburzona/ Nigdy - przenigdy!

HENRYK

Spróbuj! ~~Tyś spragniona nowej piękności w tym świecie, w~~
 którym znalazłaś - jak mówisz - błoto, boś sama tem złotem
 nie rozporządzała, do którego błoto nie przylega. Ja ci wskażę
 piękność siły i czynu. Ta wasza wielkopańska siedziba zosta-
 nie z ziemią zrównana. Na gruzach zmurszałego piękna wyrafi-
 nowanej kultury estetycznej, ~~stax~~ stworzę stalową warownię
 zimnego mózgu, który będzie panował nad całym mechanizmem no-
 wego cudu, potęgi i wielkości pracy! pracy, która się tam /wska-
 zuje na wybrzeże/ w tej zleniwiałej, waszą pięknnością znie-
 dołęzniałej zatoce odbywać będzie. Bo tam pobuduję stocznię i
 doki i będę budować okręty, nie dla błędnych rycerzy - ale
 dla nowych conquistadorów, którzy na to wybrzeże zaczną zwozić
 nieprzebrane skarby. - Tu na tych piaszczystych wydmach stworzę

wspaniałą riviérę, ale nie tą, na której zgnilizna się pano-
szy, nie rynek prostytutki i złodzieji, ale riviérę, na której
rozćiele się miasto nowego cudu i miasto pracy - całe to wy-
brzeże zabuduję domami moich współpracowników, wykonawców mo-
jej myśli.-

IZA

I poco mi to wszystko mówisz?

HENRYK

Raz jeszcze powtarzam: byś znalazła drogę do mnie! Do mnie,
rozumiesz? Innej nie masz.

IZA

Wyjścia dla mnie szukasz? Przy twoim boku?! Oszalałeś!?
Czy nie wiesz, że go tak kocham, iż to słowo miłość ^{staje} złącza się
wobec potęgi i siły mojej miłości jakimś jarmarcznym brzą-
kadłem, jakiego wy nadużywacie, by waszą marną żądze uczłowie-
czyć.-

HENRYK

Wiem, że go kochasz, ale do niego masz drogę odciętą! ~~Tam już~~
~~wszystko przepedko. Ty nie masz żadnego innego wyjścia. On~~

On wprawdzie wyrasta swoją siłą, odwagą, ponad wasz stary świat zmurszały, ale wszystkimi korzeniami w nim jeszcze tkwi - wy wszyscy tkwicie jeszcze popas w porządku starego świata - za- ledwie koniuszczkami palców macacie brzeżki nowego ładu - co dla nas...

IZA

/przerywa gwałtownie/ Dla was! Dla was! Och, jak ja waszego kłamstwa, którem się oszołomić pozwoliłam - nienawidzę! Ta wasza kłamana siła, która miała nowy świat stworzyć, a stworzyła próchno, próchno, próchno! Te wasze kłamstwa o odrodzeniu, a wyscie tylko stare groby rozgrzebali i dusicie się ich stęchlizną i nie macie innego ratunku, jak tylko ofiary waszej zachłannej zemsty wrzucać do dołów z niegaszonem wapnem.-

HENRYK

21 /poważnie/ I ja mógłbym cię wrzucić spokojnie do dołu z niegaszonem wapnem - jak powiedziałaś - przecież gwałtu nie popełniłem - ale sam się zaplątałem w *gąszcz* waszej dżungli, ~~(po- błądziłem w sztucznym labiryncie, w tysiącach splątanych ścieżek, z których żadnego wyjścia niema.)~~ .potknąłem się o zdradziecki próg - rozumiesz - potknąłem tylko na szczęście nie zwałem - a tym progiem była moja miłość ku tobie.- Dziś nie wiem już, czy to miłością nazwać mogę - ale była nią i silniejsza może od tej, jaką Jerzego darzysz.- Zresztą sprawa mojej miłości jest

rzeczą uboczną wobec tego jednego faktu, że bądź, co bądź -
 - według kodeksu waszego starego świata - ja jedyny mam prawo
 do ciebie, mocą tego, że cię posiadłem - a to już obojętne
 dlaczego mi się oddałaś.-

IZA

Och! co za męka - co za męka!

HENRYK

Ja gorszą wczoraj przeżyłem! Chciałem się na twoim bracie
 pomścić nie tylko tem, że go wyrzuciłem z jego ojcowizny - ale
 chciałem mu duszę z posad wyważyć i powiedzieć mu -

IZA

Co? Co mu chciałeś powiedzieć!?

HENRYK

/pastwić się nad nią/ Że jego siostra była przez jedną noc

 moją kochanką.-

IZA

I nie powiedziałaś?

HENRYK

/opadając/ Potknąłem się o próg mojej miłości ku tobie - nie!
to nie miłość - to raczej wstyd - że mi się z zemsty oddałaś
- więc poniechałem tej zemsty /słysząc przeciągły świst pisz-
czaki, przybijającej do brzegu szalupy/

IZA

/zrywa się w największym przerażeniu/ To on! To on! Jerzy
przyjechał!

HENRYK

(~~I nie powiedziałem mu. Sprzeniewierzyłem się sobie, a teraz:~~)
Jerzy przyjechał - /podchodzi ku niej i nachyla się tuż nad
jej twarzą/ Tak, przyjechał, by ciebie, moją kochankę jednej
pijanej nocy, zabrać, jako żonę, na swój ~~okreś~~ okręt!

IZA

/rzuca się na sofę/ Jezus Marja! Co za potworna męka! /zgar-
nia w nieładzie rozrzucone włosy, zrywa się, oszalała z rozpacz-
y/ Niema wyjścia dla mnie?!

HENRYK

/prostując się, zimno/ Jest!

IZA

/patrzy na niego błędnie/ Twoją żoną zostać?! Twoją - twoją
żoną!!

HENRYK

/twardo/ Tak!

IZA

/wybucha spazmatycznym śmiechem/ Ha, ha, ha! Ja? Twoją żoną?
Oszalałeś!? ~~Przecież wiesz, że jego jednego kocham~~ /namiętnie,
rozpacznie/. Gdy go znowu po roku ujrzała, ziemia z pod nóg mi
~~się usunęła.~~ /rzuca się na Orzelskiego/ ~~Mam ci raz jesz-~~
cze rzucić tę obelgę w twarz, że niekogo tak nienawidziłam, jak
ciebie?! *nie*

HENRYK

To nie obelga - mnie ciebie żal - ty nie masz innego wyjścia.

IZA

/zastanawia się chwilę, jakby uszom nie wierzyła, potem z
wściekłym wybuchem/ Tobie..../jaka się bezładnie/ Tobie mnie
żał?! Och! co za ohydny policzek! /krzyczy/ Co za sromotny
policzek!

S c e n a VII

JERZY

/wbiega szybko na scenę/ Co to za krzyk? Co tu się dzieje?!
/patrzy na Orzelskiego groźnie/ Co pan tu robi?

HENRYK

/obojętnie/ Zdaje się, że mam tu większe prawo przebywać, ~~jak~~ *nie*
pan.- 

/Ciężkie, parne milczenie - podczas którego Jerzy groźnie
wodzi oczyma od lzy do Orzelskiego - Iza opadła na sofę
i wcisnęła głowę w poduszki - Jerzy po chwili do niej/

JERZY

/zdławionym głosem/ Co - co tu się stało?!

HENRYK

/cedzi zimno/ Pan zdaje się uważać mnie za jakiegoś opryszka,
który podwoje panięńskich pokoi gwałci - /szyderczo uśmiech-
nięty/ Nie - nie! Ja przyszedłem w pełnej, dżentelmeńskiej for-
mie zachowania - przyszedłem poprosić panią Izę o jej rękę.

JERZY

Pan prosił o rękę ~~tego, którego pan z tak haniebną bezwzględ-
nością wyzuł z jego własci!~~ Pan się odważył na to! Co za sza-
tański zbieg okoliczności, że ja właśnie panu, właśnie panu życie
zawdzięczam - panu, którego bym spoliczkować i za drzwi wyrzucić
pragnął!

HENRYK

To, co pan powiedziałeś, mogłoby być straszną obelgą, ale wyba-
czam panu, bo nie zna pan mych praw /patrzy na Izę, jakby wycze-
kiwał, że teraz pocznie mówić/.

JERZY

Iza! Iza! Co to wszystko ma znaczyć?!

IZA

/która cały czas patrzyła na nich obłąkanymi oczyma, jak nie-
przytomna, odgarnia włosy z czoła/ Zaraz - zaraz - chwilę
jedną poczekaj - zaraz! zaraz! zaraz! /walczy z sobą ciężko/

JERZY

/obejmując ją z niespokojnem przerażeniem/ Powiedz - powiedz
mi wszystko - tu coś niepojętego się stało!

IZA

/walczy z sobą, a potem opanowuje się w ciężkim wysiłku/

- Tak stało się coś niepojętego - ale nie tu - Ach! tu nie!
Stało się coś niepojętego owego szatańskiego ranka, kiedy się
zeszłego roku podczołgałam pod próg twego pokoju - a ciebie
tam nie było - ~~stało się coś niepojętego, gdy jak długa rzuci-~~
~~łam się na brzeg morza i we mgle rannej pomroki ujrzałam świa-~~
~~teżko szalupy, która ciebie na okręt wiozła - bezemnie - beze-~~
~~mnie.~~ Coś niepojętego się stało - nie tu - nie tu! ale tam,
dokąd mnie najstraszniejsza rozpacz zagoniła, by nie szaleć z
tęsknoty, by z siebie nie wypłuć duszy, która zdążyła chociaż
jedną chwilę wytrwać bez ciebie i nie skonać! Teraz - teraz
powiedziałam ci to niepojęte! To, jak swoją rozpacz w marnej
zemście utopić chciałam - /rzuca się na sofę, zakrywa rękoma
twarz, łka rozpacznie/

JERZY

/oczy jego w najwyższej trwodze latają od Izy do Henryka

nagle, jakby mu się coś wyjaśniło stygnie, ziębnie sztywnieje

 - staje przed Orzelskim, który dzwignął się z fotela mierzą

 się oczyma/

HENRYK

Przed chwilą pragnął mnie pan spoliczkować, a czy pan wie,
 że ja mógłbym mieć to samo prawo spoliczkowania pana, ^{za} całkiem
 inne jeszcze prawo, jak to, które pan do mnie rości

JERZY

/chwytą za rewolwer/

HENRYK

/z zimną krwią/ Jestem bez broni!

IZA

/rzuca się nagle między nich - do jednego/ Czekał - czekał -

 - jeszcze chwilę!.. Zaraz ci wszystko powiem - On! on! nie
 winien - Nienawidzę go tak, że skóra moja otrząsa się na myśl,
 że mógłby mnie dotknąć.- Ale on nie winien! To ja - ja sama

wymyśliłam tę zbrodniczą zemstę, którą siebie zabiłam - ~~tylko~~
 ta obłąkana miłość moja ^{do ciebie} mogła taką potworną zemstę ~~chcieć~~ się
 nasycić - /do Henryka/ ~~słyszysz - słyszysz, jak go kocham?~~
 /do Jerzego/ Jedną ma tylko winę, że nie spełnił mego zlecenia,
 że po odszukaniu twego okrętu, nie powiedział ci, że czeka na
 ciebie ~~(zbeszczeszczona, splugawiona)~~ Senta, krwawą ma winę, że nie
 stanął na czele zbuntowanych marynarzy twego okrętu i w serce
 ci nie strzelił, w to serce, które mnie tak kochało ~~(tak dzie-~~
~~cinnie, tak naiwnie, by nawet na mnie cień obmowy ludzkiej nie~~
~~padł.)~~ Czemu nie roztrzaskał ci głowy, byś się nigdy nie dowie-
 dział, że - że... /chwytą się oburącz za głowę/ Jezus Marja! -
 Że, Senta z zemsty - /cofa się nieprzytomnie parę kroków wstecz
 idzie ku drzwiom, oczy w przerażeniu wlepiając w Jerzego/

JERZY

/nie mogąc już panować nad sobą, chwytą ją za ręce, ciągnie ku
 sobie na środek pokoju, ochryple/ Powiedz! powiedz wszystko!

IZA

/wije się w żelaznym uścisku jego rąk, wyrywa się, znowu chwilę
 walczy ze sobą - stygnie wreszcie, martwieje, potem suchym, zimnym
 głosem/ W jednej pijanej, rozpacznej nocy, oddała się z bólu i
 tęsknoty, obłąkana Senta - temu - temu - temu! /Jerzy robi gwał-
 towny ruch. Iza chwytą go za rękę/

On nie wiedział o tobie - on niewinny -

HENRYK

/podechodzi do Jerzego/ pan myśli, że ja stchórzę przed panem?

JERZY

Milez!

HENRYK

~~Rozumiem ból pana, który niepo czytelnym się czyni, nie temu, którego na czele paru oficerów bunt setki rozwścieczonych marynarzy uśmierzył - nie wolno być niepo czytelnym jak pierwszemu lepszemu samcowi, który dowiaduje się o zdradzie samiczki.~~

Teraz ty milcz! Stokroć razy większy tryumf, aniżeli ten głupi, gdybyś mi żeb roztrzaskał - już nademną odniosłeś - tyś ukochanym bohaterem - a ja - ~~nico~~ czym ja jestem: śmiesznym narzędziem obłąkańczej zemsty. Ja - właśnie ja ~~który się mścić chciałem!~~

Ty - ty chcesz mnie obelgami zasypywać - ty, któremu ja oszczędziłem najstraszniejszej obelgi, by ci nie powiedzieć, że zbeszczeszczona ha, ha, ha - przezemnie zbeszczeszczona Senta na ciebie czeka, a przecież ja nie wiedziałem, że jestem śmiesznym narzędziem zemsty - ty śmiesz lżyć człowieka, który sam jeden

miał prawo do zemsty!?

/długie, ciężkie milczenie/

JERZY

/patrzy długo na Izę, opada, zimno, nieprzytomnie/

A za co pan się chciał ~~z~~ zemścić?

HENRYK

/groźnie/ Tu - tu /wskazując palcem przez okno na morze/
z tego urwiska zwała się moja siostra./ Podchodzi blisko do
 Jerzego/ Pan ma też siostrę - Moja - moja siostra - której
 Zbigniew wykupił jej piękne, zdrowe, boskie oczy, a wstawił na ich
 miejsce ~~szafiry~~ szafiry!

IZA

/jak zahypnotyzowana wskazuje ręką przez okno/ Tam! tam!?

HENRYK

Tak! tam!

IZA

/dumnie, mocno do Jerzego/ Ja tego pana przestałam już nienawidzić - idź - teraz idź!

HENRYK

/zagłębia się w fotelu i ze spuszczoną nisko głową patrzy przed siebie/

JERZY

/oparty o ścianę - robi parę kroków ku drzwiom - nagle maca się po kieszeniach - wreszcie do Henryka/ A! a! ten ratunek był jedyną i najcięższą zbrodnią, jaką pan popełniłeś! - Trzeba było mnie ubić na czele zbuntowanych marynarzy - a byłbym teraz szczęśliwy - nawet tego marnego szczęścia mi pan poskąpił - to na mnie się pan pomścił - na mnie - nie na Zbigniewie! -

/odwraca się - nie patrząc na Izę i wychodzi/

IZA

/z wyciągniętymi rozpacznie rękoma i rozdzierającym krzykiem/

= Jerzy! /czeka chwilę, słania się i pada na sofę/

= Jerzy!... Jerzy! /siada i patrzy przed się z nagłym posta-

nowieniem/

S c e n a VIII

/Milczenie/

HENRYK

~~/bierze machinalnie puzderek do ręki, otwiera, bezmyślnie patrzy~~
~~chwilę na złoty medal - wkłada do puzderka, a potem rzuca przed~~
~~siebie w kąt/ Co za fatalna pomyłka! /Staje groźnie przed Izą/~~
Co za pomyłka! Chciałem się pomścić na twoim bracie a zbłąkany
grot zemsty trafił kogo innego!

IZA

/tajemniczo/ Zbłąkany grot mej zemsty chciał trafić w jego
serce - a odbił się i wdarł się w moje własne... Teraz jesteśmy
na czysto - ja - i ty! /dzwoni/ Jedno jeszcze - /podchodzi ku
niemu i patrzy mu w oczy/ ~~Skuchaj!~~ powiedziałam przed chwilą
Jerzemu, że przestałam cię nienawidzieć - ~~jedno tylko~~ - czy
chcesz, bym miała gardzić tobą?!

HENRYK

/wlepił w nią oczy, ale milczy/

IZA

Rzuciłeś mi najcięższą obelgę w twarz, że masz teraz litość nademną. -

HENRYK

Ta obelga tysiąc razy wyrównana twoim tryumfem, że nie dla zemsty nad Zbigniewem cię posiadłem, ale - niestety - z miłości. ~~Sprzeniewierzyłem się samemu sobie - z wyznaniem, że cię kochałem - upokorzyłem siebie więcej, niż ciebie tą biedną obelgą, którą ci w twarz rzuciłem.~~

S c e n a IX

Lokaj

Lokaj /wbiega/ Jaśnie pani! Chłopak już od dłuższej chwili przeprowadza żrebca przed rampą pałacu.

IZA

W tej chwili idę. /Lokaj wychodzi/

S c e n a X

HENRYK

Zresztą, mówiąc ~~ci~~, że mi cię żal - kłamałem!

IZA

Szkamałeś? Och, co za wyzwolenie!

HENRYK

~~(Jak nakażem stać było wyzucie z majątku Zbigniewa. Nie! nie!~~
 Uspokój się ^{Szkamałem.} nie ciebie mi żal, a raczej tego błędnego rycerza,
 tego szlachetnego Holendra, którego okręt ratowałem, byśmy mogli
 go tem pewniej w przystani roztrzaskać - ja i - ty!

IZA

Tak! ja i ty!

HENRYK

/wstaje i pokazuje się w całej swej sile/ Teraz już wszystkie
 obrachunki moje z wami ukończone - teraz muszę się sam z sobą
 rozprawić-

IZA

A kędy moja droga - wiem sama!

HENRYK

Ciężka moja klęska, że ci ludzie, których zniszczyć chciałem - i
 zniszcząłem - sami sobie drogę wyjścia znajdują!

IZA

A teraz powiedz - to tam - tam - (skąd) twoja siostra w morze
się rzuciła?

HENRYK

/twardo/ Tam!

IZA

/powoli wychodzi - przy drzwiach raz jeszcze się ogląda,
Henryk stoi wyprostowany i sztywny - blady i zacięty z
wyciągniętą ku morzu ręką/

K U R T Y N A.

